W numerze: St. Skoneczny — Poemat „Jakub Szela"; J. Wiktor — Rozmowa o Szeli; J. Olszowski — Rabacja i powstanie chochołowskie; F. Surówka Brzegowski — Fragment poematu o roku 1846.

Cena 7 zł.

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok III | Łódź, 10 marca 1946 r. | Nr 9 (37)

DYZMA GAŁAJ

Szela i jego historyczna prawda

Wieś nazywa się Konary. Praca młodzieżowa w tej wsi żywa, samodzielna i śmiała. Koło? Naturalnie Wici.

Na święto ludowe któregoś tam przed wojną roku szykowano wyjątki z Słowa o Jakubie Szeli" Bruno Jasieńskiego. Start tego poematu nastąpił bodaj od Solarzów z Gaci przeworskiej. Potem z rąk do rąk, z ust do ust szedł przez wszystkie wiciowe koła w całej Polsce, docierając również i do Konar.

We wsi z posmakiem lekkiego świętokradztwa, a jednocześnie z uciechą i siłą „zagadało" nieraz wiciarzom przy wieczornym obrządku słowami Szeli do Chrystusa z rozmowy o krzywdach szlacheckich w czasie chłopskich rozruchów w 1846 roku:

„A i wielki musi wiater
z tego w niebie pnie gnie,
kiej aż sam Pan Jezus światem
im na pomoc biegnie.

Nie biegłeś jak się naszych
krzywd przelała kwarta,
widać garnca pańskiej kaszy
chłopska krew nie warta".

Szela jest w tym czasie dla konarskich chłopaków wzorem śmiałości, siły i słuszności w działaniu społecznym. Naturalnie mowa tu tymczasem o Szeli Jasieńskiego. Nic dziwnego, że pogrążony przez Szelę arystokratyczny Chrystus znalazł sobie obrońców. „Słowem o Jakubie Szeli" zajęli się stróże moralności społecznej i osobistej — delegaci kościelnej instytucji na Konarach. Braccy rozmaici, dewotki, tercjarki i im podobni parafialni słudzy wypowiedzieli walkę i wiciarzom — piekieł wysłannikom i Szeli. (Dwa ośrodki dyspozycyjne tej walki — plebania i pokój kol. Dziedzieli, który z książkami, kopcącą latarnią i nieskrępowaną z racji ojców swobodą znajdował się w stajni, podsycały zawziętość i siły swoich zwolenników. Na wsi i w okolicy szumiało Szelą. W Zielone Świątki zaś rozpoczęto wiciowym śpiewem:

„W sadzie drzewa grube
w bożym lesie grubsze,
nie wypędzisz wiary z chłopa
jak się przy nim uprze".

A potem, na tej przydworskiej wsi, na Konarach, odbyło się misterium wystąpienia Szeli przeciwko szlachcie, przeciwko austriackim żandarmom i padło wtedy najcięższe oskarżenie osoby Chrystusa w słowach:

„Nie ceniłeś ty krwi chłopskiej
za złamany szeląg.
Czemużeś się Panie Jezu
tak o pańską przeląkł".

Widowiskiem tym spór o Szelę na Konarach skończył się. Dla wrogów pozostała nienawiść i chęć odwetu, a dla koła samopoczucie zwycięzcy w walce i to w walce nie o byle co i nie o byle kogo.

Obiektywnie patrząc należy stwierdzić, że cała ta awantura ma cechy symbolicznego zamachu krytycznej, radykalnej młodzieży na jeden z pewników historycznych, zbudowanych zresztą dość pośpiesznie i niedoskonale przez szlacheckich historyków. Pewnik fałszywy i jeden z tysiąca innych, również fałszywych, a podanych nam przez historię dlatego, by można wykorzystać te prawdy historyczne do zupełnie doraźnych celów polityki rządowej w przedwrześniowej i dawniejszej jeszcze Polsce.

***

Spór o historyczną prawdę minionych zdarzeń jest kwestią dla naszych czasów zasadniczą. Zagadnienie galicyjskiej rabacji i jej ponurego wodza winniśmy już dziś w innej płaszczyźnie i w innym nieco świetle postawić, tym bardziej, że demokratyczne czynniki o rewizję upominały się jeszcze przed 1939 r.

Spróbujmy za konarskimi wiciarzami o tragedii 1846 roku słów kilka rzucić.

Rok ten był rokiem, w którym Tow. Demokratyczne, działające w Polsce przez Centralizację, przygotowywało narodowe powstanie. Projektowany program reform społecznych sięgał dość głęboko. Ulgi dla chłopów miały być znaczne. W przygotowaniu powstania pierwszy i zasadniczy błąd popełniła Centralizacja zaraz na początku swej akcji, zakładając, że spisek należy zorganizować w warstwie szlacheckiej i tę warstwę w walce o wolność uznać za zasadniczą. Liczono, że mieszczanie i chłopi chwycą za broń w momencie wybuchu powstania i ogłoszenia reform społecznych. To był błąd, który miał już miejsce za czasów Kościuszki. Pod przewodem warstwy szlacheckiej chciał Naczelnik złączyć „szablę, kosę i kielnię" i nic z tego nie wyszło. W takiej rzeczywistości społecznej, jaka miała przed 1846 r. miejsce, wynik w żadnym wypadku inny być nie mógł.

Oto co pisze Staszic o warunkach życia warstwy chłopskiej w tym czasie:

„Pięć części narodu stoi przed memi oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedne wpół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte; wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe; mając oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami ustawicznie robią. Posępne, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą — to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niźli do człowieka. Chłopi ostatniej wzgardy nazwiska mają. Tych żywnością jest chleb ze śrutu, a przez ćwierć roku samo zielsko; napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wzniesione szałasy. Słońce tam nie ma przystępu, są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzyli, zbawia ich światła, aby mniej cierpieli, w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała a naga dziatwa na tem samem legowisku, na którem krowa z cielęciem stoi i świnia z prosiętami leży".

Stan taki chłop zawdzięczał nie Austriakom, nie mieszczaństwu, a właśnie szlachcie. Z tego odkrycia przeraźliwie jasno zdawał sobie sprawę Szela, a ogół chłopski cierpiąc głód, nędzę, podlegając strasznemu pańszczyźnianemu wyzyskowi i nie mając zupełnie nadziei na poprawę również posiadał świadomość, że przyczyną tego stanu była szlachta.

W takim momencie wystąpił Szela.

Był to — jak nam mówi oficjalna historia — „okrutnik, upijający się nienasycenie wódką i krwią ludzką, zbrodniarz, złodziej, podpalacz, morderca, gwałciciel dziesięcioletniej dziewczynki, człowiek zuchwały, zwierzęco - dziki, wyrodnie srogi, kamiennie zimny" i t.d. Prócz tego wiemy, że był kupiony przez Breinla — tarnowskiego starostę, że namówiony do rzezi wywiązał się z tego zadania znakomicie.

Jak wytłumaczyli Szelę konarscy wiciarze?

Wystąpienie Szeli przeciwko szlachcie najpierw w tarnowskim, a później w rzeszowskim i jasielskim powiecie było ostre i straszne. Wystąpił bezwzględnie jako świadomy mściciel doznanych przez klasę chłopską wielowiekowych krzywd od drugiej, wrogiej warstwy społecznej. We wspomnianych trzech powiatach chłopi wybili szlachtę prawie doszczętnie. Akcja miała cechy rewolucji, stąd i formy działania miały charakter rewolucyjny. Akt oskarżenia dziejopisów polskich przeciwko Szeli tutaj ma swoje główne źródło w zdobywaniu materiałów na oskarżonego. Jest jednak w opisach tych „okrutnych zbrodni" jeden przez wszystkich prawie zgodnie stwierdzany szczegół — mianowicie „pijana czerń" oszczędzała kobiety i dzieci.

Należy tutaj postawić pytanie — czy człowiek, którego charakterystykę czytaliśmy powyżej, może zdobyć się na wydanie zakazu, by nie robić krzywdy paniom dziedziczkom i ich dzieciom? Na pewno nie. Drugie pytanie — gdyby „pijana czerń" była istotnie czernią, złodziejami, mordercami i bandytami, to, mimo rozkazu Szeli odnośnie oszczędzania kobiet i dzieci, czy pozostałby choć jeden żywy świadek tego krwawego porachunku? Na pewno nie.

I jeszcze jedno, najbardziej dla Szeli ważne pytanie — jeśli byłby tym kim przedstawia go historia, to, czy z bandytą, złodziejem, mordercą, podpalaczem, gwałcicielem i t.d. pójdą do akcji chłopi z trzech powiatów? Nie. Chłopi takich ludzi przywódcami nie mieli i mieć nie będą nigdy.

Sąd współczesnych, a nie dotkniętych od Szeli osobistą krzywdą jest również inny, niż podaje nam to historia. Henryk Słotwiński pisze w swoim wspomnieniu: „Rysów twarzy nie miał wcale odrażających; spodziewanej srogości bynajmniej tam nie dostrzegłem. Raczej powaga z lisią przebiegłością znamionowały to oblicze". Roman Łubkowski natomiast mówi o nim, że „ogólny postaci jego wygląd wyrażał energiczną i bezwzględną wolę". Ludwik Dębicki podaje sąd tych, co znali i widzieli Szelę wśród krwawych wypadków. — „Nie był to — ich zdaniem — pospolity zbrodniarz, nie działał jak inni w stanie opiłym, z wściekłością dzikiego zwierza. Trzeźwy i spokojny, miał na ustach słowa pisma św.; gdy mordował i pastwił się nad swymi ofiarami, wtedy jeszcze występował jako moralista i mściciel. Zdawał się być mistykiem i sekciarzem w siermiędze".

Historyczna opinia Szelę potępia. To fakt zupełnie zrozumiały i prosty. Bunt Szeli to był krzyk gnębionego chłopstwa, to był dziki odruch klasowy tej części społeczeństwa, która podlegała uświęconemu prawem wyzyskowi, a która w innych państwach znacznie się już wyzwoliła. I dlatego chcąc uciec od stworzenia kultu Szeli przez chłopstwo odebrano mu cechy bojownika o społeczny interes chłopski, a pokazano sylwetkę bandyty,



JAKUB SZELA
W czasie rabacji galicyjskiej liczył 70 lat.
(Ze współczesnej ryciny zamieszczonej w „Illustrierte Chronik". Lipsk, 1848 r.)

złodzieja gwałciciela, pijaka itd. Ponieważ nauka leżała wówczas wszechwładnie w rękch szlachty, więc nie było komu zaoponować przeciwko fałszowi. Jedynie niekonsekwencje w malowanym historycznym obrazie, oraz legenda krążąca po wsi o kołodzieju - Szeli pozwala nam próbować odbrązowić tę postać.

Szela to działacz — chłop. Od dawna już znany jest chłopom nawet z sąsiednich powiatów jako przedstawiciel ich interesów w sporach z dworami o wspólne lasy czy pastwiska. Jako chłop-kołodziej posiadał większą swobodę działania i miał poza tym jeszcze dwa czynniki, które wcześnie już przyniosły mu rozgłos między chłopami. Była to mianowicie straszna, klasowa nienawiść do szlachty, oraz fanatyczny upór i umiejętność bronienia spraw wsi. Dzięki roli, którą odgrywał, został przez szlachtę rzetelnie znienawidzony. Bohusz, dziedzic siedliski, przy ladajakiej okazji zasadzał go do lochu, biorąc sobie tym odwet za jego działalność. Stosunek Szeli i Bohusza był klasycznym stosunkiem dwóch klas — chłopskiej i szlacheckiej. I jeśli na tę płaszczyznę rzuci się zagadnienie zgodnego wystąpienia we wspólnym narodowym powstaniu z mglistą obietnicą jakichś tam ulg dla chłopów, to jasno zobaczymy niewłaściwe postawienie sprawy przez Centralizację.

Szelę i jego chłopów nikt problemem powstania nie niepokoił, nikt o potrzebie wspólnego wystąpienia w imię narodowych haseł nie przekonywał, nikt nie widział w chłopach siły i materiału do akcji na wielką skalę, lub, jeżeli ktoś widział, to wiązał mu się z tą siłą obraz francuskiej „żakerii" i tym bardziej nie rozmawiał z Szelą, mimo, że ten miał wpływ na chłopów z kilku powiatów, o czym szlachta wiedziała i co nie powinno być obojętne dla przygotowujących powstanie.

Najpoważniejszym zarzutem, o którym jeszcze szczegółowo nie mówiliśmy, jest zarzut wystąpienia przeciwko szlachcie za namową władz austriackich. Na zorganizowanie rebelii otrzymał podobno pieniądze, podobno jeszcze jakieś obietnice i w ogóle w imię obcych interesów wystąpił przeciwko swoim „braciom".

Czy brał pieniądze? Raczej nie. Podmiotem jego pragnień na pewno nie były, choćby dlatego, że z przebiegu akcji rewolucyjnej widać, iż możliwość rabunku materialnego jego osobiście zupełnie nie interesowała. Zarzut ten jest charakterystyczny dla stawiających go. Postawiła go szlachta, a wiemy, że przez sakiewki szlacheckie przeszły pieniądze nie tylko wszystkich dworów europejskich, ale i Azja wysyłała tu swoje złoto, nic więc dziwnego, że w „prostych" duszach szlacheckich zarzut ten miał żywy rezonans.

Jeżeli chodzi o zarzut współpracy z austriackim starostą, to, rzeczywiście, Szela przyjął termin wybuchu rabacji taki, jaki zaproponował mu Breinl. Ale nie przez szacunek dla Austriaków, ani nie dla pieniędzy, ani też chęci osobistego wybicia się, czy nasycenia zemsty wystąpił Szela. Dla niego poza chłopstwem nie istnieje nic. Stanowisko interesów klasy panującej jest w tym wystąpieniu bardzo jaskrawe. Przy takich warunkach życiowych, w jakich w roku 1846 znajdowała się warstwa chłopska, ojczyzną dla niej zawsze będzie wolność społeczna, a nie Polska. I dlatego Szela w wystąpieniu swym nie widział Austrii, nie widział Polski, a widział chłopską krzywdę i szlachecki wyzysk.

Dowodem jego klasowego, a nie „austriackiego" stanowiska jest m. in. i ten fakt, że kiedy zaniepokojone wzrostem popularności i siły władze austriackie wprowadziły na teren działania Szeli oddziały wojskowe i kiedy na natarczywe domaganie się manifestu cesarskiego o zniesienie pańszczyzny zagrożono mu więzieniem, odpowiedział hardo — „spróbujcie, a z Tarnowa nie zostanie kamień na kamieniu". Nie mniej jednak został wywieziony z tego ogniska buntu na Bukowinę, a warstwa chłopska cierpiała po staremu — i od szlachty polskiej i od austriackich biurokratów.

W tym roku mija setna rocznica wystąpienia Szeli. O roku 1846 pisały wszystkie pisma. Wszyscy zgodnie zachwycają się powstaniem Chochołowskim, udziałem chłopów w rozruchach krakowskich, zachwycają się słusznie, Dembowskim, Goslarem, Kamieńskim, Wiśniowskim, a do Szeli odnoszą się z rezerwą, nie zajmując w jego sprawie stanowiska. Są jakby pod psychozą stworzoną przez oficjalną historię, co jest stanowiskiem zupełnie niewłaściwym, bo czas już spojrzeć na galicyjską rabację chłopską bez wstydu i z uznaniem, a Szeli, pierwszemu, wielkiemu bojownikowi klasy chłopskiej należy się pióro epika wcześniej, niż innym bojownikom przeszłych czasów w Polsce.

Dyzma Gałaj

Jakub

STANISŁAW SKONECZNY

1.

Od stron, gdzie Wisła jeszcze gwarzy
nocą pochmurną bez słów pieśń,
przypłynął księżyc snów towarzysz
i przyniósł słowa, starą wieść.

Padają gwiazdy w łąkę, w ciszę,
srebrzyste smugi chłonie mrok,
wnukom nie łatwo dziś opisać
osiemset czterdziesty szósty rok.

Stąd się daleko tylko bieli,
a może okno zaszło mgłą —
o, chciałbym słyszeć krzyk rebelii,
skrwawioną mowę i pieśń złą.

Wierzby przydrożne twardo spały,
skrzypiał znużeniem piaszczysty grunt,
mówiło niebo kiedy grzmiało:
tak huczał chłopski wielki bunt.

I kiedy księżyc odszedł dawno,
w ostatniej chacie cisza znów,
Wyrósł na ścianie cień żandarma,
kukła, straszydło moich snów.

Nie chcę słyszanych słów odmieniać,
niech będą czarne, ciężkie, złe —
to przecież tylko jest poemat,
nie walka żywa, ani krew.

2.

Na tej ziemi rodzącej pszenicę
pola mierzył geometra, wiatr,
w oczach stygły zwykłe okolice,
wierzby stare nad garbami chat.

Na przednówku mełły noc wiatraki,
białe dwory kryły drzewa w cień.
W groźną ciemność wychudłe czworaki
tu bredziły o chlebie przez sen.

Rzeki falą biły w brzegi niskie,
napływ wody spadał klęską z gór,
żółte łany gniły w rozlewiskach,
wsie nawiedzał głód gorszy niż mór.

Upał wiązał przygarście i snopki
pasmem biedy bezbarwnej jak los,
dym się błąkał wątły wśród opłotków —
nie miał siły płynąć w niebo wprost.

Usta szeptać nie mogły już modlitw
pod wystygły zbłękitniały strop,
Świstał nahaj, trzaskotały kolby,
orał księżyc — pańszczyźniany chłop.

Dzień mordęgą na zachód opadał,
falą rosy szumiał pański łan.
W słońce sterty szły opasłym stadem,
dzieciom pachniał mlekiem pusty dzban.

Urodzajem kobiet, głodem ziemi
mogiły otwierał wciąż rok.
Gniły pola porodami pszenic,
oczy stygły zmęczeniem jak zmrok.

3.

Ciemne niebo oświetla piorun nagłym błyskiem,
parne lato koszule przylepiało do plec,
Gęstwa liści w poszumie nade dworem w Siedliskach
gwiazdy tłumnie przybywały każdej nocy na wiec.

Dwór w zieleni się rozparł białym murem i błyszczał
o zachodzie czerwienią kryształowych szyb,
ludzie nieśli zmęczenie w dłoniach zwiędłych jak liście
w mchem obrosłe opłotki, w zaduch ciasnych izb.

Niósł się wieczór zamglony od pól ornych, od gumien,
jak wiatraki łomotał w czarne drzewa wiatr.
Spotykał się dzień — karbowy z nocą letnią — swą kumą,
w dużej rosie obmywał utrudzony bat.

Świt — najmita za centy niebo wcześnie obielał,
ptaki drgały trelami na pasemkach nut.
Nie wychodził na pańskie pańszczyźniany chłop Szela.
Jesień idzie po żniwach w mokrej płachcie plut.

4.

Jeszcze słońce nie błysnęło
talarem w obłokach,
dolatywał turkot wozów
z przedświtowych mroków.

Starym traktem kół dudnienie
płynęło pod mgłami,
Tarnów stanął przed rogatką
brudnymi murami.

Szklą się guzy u żandarmów,
wyczyszczone reńskie,
wykładali ludziom kolbą
swe porządki miejskie.

Targ niósł hałas po ulicach,
cudnościami bawił,
za sprzedaną pracę swoją
trudno się oprawić.

Targują się baby krzycząc,
chłopy w kupkach stoją —
z dalszych, bliższych wsi, okolic
wszyscy się tu znają.

Słońce zegar nastawiło
na uderzeń wiela,
gwarzył o tym i o owym
pośród chłopów Szela.

Znał go każdy chłop z okolic,
niejeden był kumem,
Jakób nie dał se wywijać
kijem nad rozumem.

5.

Poszum lasów i niebieska cisza.
Zapach wiosny uderza o nos.
Ziemia wielka, nieobeschłą klisza,
Gwiazdy, błyski wyostrzonych kos.

Widnokręgi, czerwone cmentarze,
zapalały białe świece brzóz,
dzień przynosił: cokolwiek się zdarzy,
smutek ludzki tańcem się niósł.

Jodeł sen i powietrze parne
nad zdeptanym poszyciem traw,
w drżeniu nocy i chłodzie porannym
nisko pomruk rozległy trwał.

Jesień trzęsła liściami zżółkłymi,
tłukł się polem i świstał wiatr,
Korowody księżyców i cieni
przystawały przed progami chat.

Dwory dzwonem schodziły w opłotki,
szarugami dudniły dni,
chleba ugryźć — był gorzki nie słodki;
moczył szyby deszcz jak łzy.

Chmurne noce o nagich gałęziach
szeleściły ptakami słów,
horyzonty jak mury więzień
bredziły gorączkami snów.

W dzbany mleka dzieci płakały
na pagórkach błota i mgły,
plecy matek wygięte w pałąk;
w zimnych piecach nie gościł dym.

Miesiąc rdzawy na polach błyszczał,
chude psy sił nie miały wyć.
Wiater mokry tłukł się i świstał,
przyjdzie śnieg biało dwory kryć.

Pługi rdza pokrywała w szopach,
szare niebo tęskniło do łun.
Ciche szepty krążyły wśród chłopów,
mrok nadchodził na łapach kun.

6.

Jęczał wiatr po dolinach,
na górach się czepiał,
coś na świecie się zmieniło,
przecierał dzień ślepia.

Czarne noce zatajały
wieść niebylejaką,
że to pono chłop ma zostać
jakby pana bratem.

Siadał księżyc na gałęziach
uparcie się gapił,
wiedział wszystko, widział wszystko,
gadać się nie kwapił.

Wychylał się osowiały świt
i jakgdyby chory,
złagodniały ręce jakoś
już po wszystkich dworach.

Dobrotliwy duch i jasny
po kościołach przeszedł,
szedł do nieba razem z panem
chłop w kazaniach kleszych.

Siekł deszcz w szyby nawałnica,
pogodą się dławił,
ustroił się wschód barwami
jak ogonem pawim.

Płynął wiater dolinami,
w lasach nocą gwarzył,
szła wieść głucha bezdrożami
o wojnie z cesarzem.

7.

Ponad dachami słot i mgły
złamany księżyc w noc wybuchał,
czaił się zdala powiew zły,
konała rano zawierucha.

Okolicami drogi szły,
nie ustawały śniegi prószyć,
łomotał wiatr w zgubionej głuszy,
z obmokłych murów spadał tynk.

Nożami ciemność oczy kłuły
toczył się w chmurach Wielki Wóz.
Upadał dzień jak stary pułap,
sadami drzewa wicher niósł.

W tym kraju noce płonąć chciały,
okolicami błot i mgły.
W ciemnych powiewach zapalały
gwiazdy czerwone odblask zły.

8.

Las daleki w noc głęboką
wysoko odchodził,
nie zapomniał dobry cesarz
o chłopskim narodzie.

Myślał długo cesarz dobry,
aż wymyślił rzecz tę:
chce chłop ziemi, niech ją bierze
sam od panów pięścią.

Niech ją bierze, niech zabierze,
a potem zobaczę,
wsiom to mówić, wsiom tak mówić
a nigdy inaczej.

Szła wieść nocą, szła wieść dniami
szeptana do ucha,
chłop przystawał, głową kręcił
i myślał i słuchał.

Mżył deszcz drobny, mżył deszcz długo
o sztachety pryskał,
miesiąc chwiał się, miesiąc dzwonił
jak dziurawa miska.

Czerwieniły się zachody
kolorami maków,
ziemię dawał, obiecywał
także pański Kraków.

Szła wieść polem, szła drogami
szeptana niedzielą.
Myślał co dnia, myślał długo
o tym Jakub Szela:

Nie zaorze ziemi pługiem
ciągnionym przez ptaki,
nie odmieni życia chłopa
ni cesarz, ni Kraków.

Zabrać ziemię, zabrać wszędzie,
dwory czysto zrównać,
i nie oddać jej nikomu,
podzielić porówno.

9.

Za płotami puste pola
schodziły do lasu,
świt przepasał widnokręgi
różowym lampasem.

Pod dachami drzemią wróble,
odlatać nie będą,
babie lato skrzydełkami
na śnieżek uprzędą.

Kręcili się po wsiach w chłodzie
ludziska przechodni,
namawiali chłopów cicho
do kos i do głowni.

I mówili, że za głowy
rząd płaci nagrody,
czerwonymi płomieniami
płonęły zagrody.

Gadał Szela z każdym takim
co przyszedł go zmawiać,
i zrozumiał w czym rzecz leży —
co tu dużo prawić.

10.

Śnieg napadał, droga szparko
umykała oczom,
drzewa nagie oddychały
białym szronem nocy.

Drzemały se zamarznięte
wszystkie okolice,
zamiatali stróże sennie
tarnowskie ulice.

Chłopskich butów głośny stukot
na jasnej podłodze,
pan starosta dobrym okiem
po komnacie wodził.

Siadł za biurkiem malowanym
jak ołtarz w kościele,
chłopską wolność urzędowo
dawał w ręce Szeli.

Cesarz dobry dla narodu
co pracuje panom,
zniesie prawa pańszczyźniane —
niech chłop z kosą stanie.

Niech zabierze pszenne łany
i pałace białe,
obdaruje wszystkich ziemią
monarcha wspaniały.

Nie spisali na papierze
tych obietnic wiele,
Breindl starosta ścisnął rękę
Jakubowi Szeli.

S z e l a

11.

Północ piała kogutami,
zjeżyły się chmury.
Płynął mroźny powiew wiatru
po chojarach burych.

Pod dachami zimno ścianom
i zamróz w pułapie,
radzą chłopi od szarówki,
noc pod oknem człapie.

Chyłkiem zeszli się tu z Szelą
Jardys, Więch, Kordyga,
nie wyliczyć w mroku wszystkich,
żaden blask nie migał.

Siwym traktem tańcowała
kurzawa zimowa,
niskie ściany świadkowały,
jak powstała zmowa.

Polatywał wiater górno
o strzechy uderzał,
nie podzwaniał miesiąc luty
księżyca moździerzem.

Pola biało poginęły
w śniegu i pod mgłami,
skończył Szela swe gadanie
twardymi słowami:

Cesarza łaska nie posłuży —
sami o swoje musimy się bić,
Wiedeń daleko, tron na górze,
a my na ziemi chcemy żyć!

W nas jest wielka, okropna moc,
jak szeroka i długa ziemia,
chłop przeorze niebo i noc,
życie swoje będzie odmieniał.

Dziś jeszcze idźcie od wsi do wsi
budzić zaspanych do powstania,
na twarzy nieba łuna krwi
łopotać będzie w kura pianiu.

W szyby zaczął śnieg drobny siec,
wiatr wiał za oknem w pustych polach,
poszli w powiaty wołać na wiec,
polami, drogą, zastodolem.

Kopcił się szary chłopski świt
dymem machorki, trzaskiem chrustu,
beczał swą miłość młody tryk
wrzask niosły wróble z stodół pustych.

12.

Tłumnie polami naród zszedł,
tydzień nie odbiegł od niedzieli,
w łopocie chorągwi głodu, bied
mówił Szela!

Na wiec-my przyszli z wszystkich wsi,
rękami twardymi od roli
w drzemiącą ciszę nocy, dni
rzucimy wszystko, co nas boli.

Zbiegliście zewsząd tutaj wkrąg
— batem znaczeni. Ogniem głowni
nocy zaświecim prosto w głąb.
Stanowim prawa chłopskie — wolni!

Niebem dalekim raczyli nas,
głód nam wykręcał brzuchy w biodrach,
ziemię weźmiemy za srebro gwiazd,
pszeniczne łany nasze rodne.

Panom sen przerwie kura krzyk,
cesarza jego chłop wypłoszy,
gdy my gromadnie ruszym w mig
kosami z ziemi zło wykosić.

Podamy dłonie dłoniom miast,
księżyca złoto będzie błyszczeć
w tym kraju i srebro gwiazd.
Padały cienie gałęzi jak kraty.

Krzyczały wsie, powiaty:
idziemy zło wyniszczyć!
I poszli w nocy głąb
rozświetlać niebo całe w krąg.

13.

Padał śnieżek drobny skrzypiał
pod butami, szklił się,
w parku wicher hulał
tupał na pękniętym gzymsie.

Zamku wszystkie okna jasne
ciemnością pijane,
zjechała się na narady
szlachta już od rana.

Zapiał kogut północ,
na grzedzie się zjeżył,
zahurgotał głośny łomot
do okutych dźwierzy.

Nie odliczył pięciu sekund
blady strach na twarzach,
zatupotał wiatr butami
w stęchłych korytarzach.

Zadźwięczało szkło na kosach,
kości pod cepami łamały się
i tryskała krew
na wszystkie ściany.

Zadźwięczało szkło na kosach,
tylko czarną głębią,
łoskot butów poomacku
kurzawą się kłębił.

Tętent koni, turkot wozów
zlewał się i dudnił,
trysło światło po komnatach
jak woda ze studni.

Nim niemrawy świt wydrapał się,
nad horyzontem,
już płonęło naokoło,
trzaskał ogień gontem.

Z korytarzy na dziedziniec
las wideł się przelał,
w blasku ogni, w kos pobrzęku
Stanął Jakub Szela.

Zatrzepotał wiatr w gałęziach
nieodlotnym ptakiem —
skończym dwory,
pójdziem hurmem bić Austriaków.

14.

Noc nie była zasłoną.
Milkły echa przerwanych salw,
Manifestów słowa z najczerwieńszych czerwone
przekreśliły: bat i stal.

Wybuchały łuny w niebo ciemne
jak ognisty rozwiązany snop.
Horyzonty się chwiały jak dzisiaj przede mną,
milion światów mleczną drogą szło.

Piana rzek zamarznięta jak martwy krajobraz
ludziom drogę dawała nie wpław
klacz niejedna zarżała, krzyk rozognił ogra,
noc słuchała struchlała tych wrzaw.

Trzepotały ręce jak skrzydła zranione,
zachód chmury malował na krew,
rżały dni jak konie zdębione
płynął mroźny, północny wiew.

Szeleścił nad głowami przelot ptaków,
psy na ogień chodziły wyć.
W manifeście swoim umarł stary Kraków
jeszcze wcześniej niż zaczął żyć.

15.

Świt zimowy łuny bielił
kwitnące wysoko,
załzawiło się o siebie
cesarzowe oko.

Długo myślał, długo radził
cesarz w mieście Wiedniu,
oj, spisały mu się juchy
komisarze przednio:

Chłopski naród w całym kraju
chce swe rządy głosić.
Cienko piszczał, cienko trzeszczał
tron złoty i trzosik.

Długo radził, panów wzywał
a prawił, a prawił,
targowali się pospólnie
jak wszystko naprawić.

Co tu dużo gadać, splatać
rzecz jest bardzo prosta
skąd miał wiedzieć
co tam robił tarnowski starosta.

Targowali się uparcie pany —
cesarz z nimi,
uzgodnili na papierze
o chłopach o ziemi.

Uzgodnili, napisali
w zakończeniu narad:
zamiast ziemi chłop dostanie
na swą skórę harap.

16.

Księżyc kwitł na niebie czerwono
gasły łuny w echu wrzaw,
Niósł się tętent zbrojnych dragonów,
miażdżył czoła i zieleń traw.

Wody rzek bulgotały na polach,
ludziom drogi ciążyły u nóg,
Dni się wlokły koniami po roli,
psy skomliły wąchając próg.

Horyzonty chwiały się ciemne,
dzieciom płacz nie karmił ust.
Wiatr gałęzie wiosenne zegnie,
los jak palma męczeńska rósł.

Drzewa szeleściły przelotem ptaków,
zdjąć ciężaru nie łatwo z plec,
Zachodami barwnymi jak maki
gwiazdy szeptem zwoływały wiec.

Wiosna pisała manifest zielono,
ciężki, pszenny związany snop.
Wlokły pługi przemęczone konie
niwy zorane liczą po sto.

17.

Wojsko w dworach się rozsiadło
i kolbami trzaska,
pański nahaj, twarda kolba
jest cesarską łaską.

Rósł w zieleni po pałacu
jeszcze większy pałac,
wsie jak przed tym na pańszczyznę
wychodzić musiały.

Chude krowy głodnych dzieci
mlekiem nie wykarmią,
ojca wzięli do więzienia
cesarskie żandarmy

Nad chatami stoją wierzby
i liściami płaczą,
oj zabrali wczoraj Szelę...
Czy nas kiej zobaczy?

Wiosna kładła kwiaty białe
wszędzie na drzewinę,
wywiózł cesarz pono Szelę
aż na Bukowinę.

Wywiózł Szelę, lecz nie wywiózł
chłopskiej pieśni o nim,
może jeszcze kiej zahuczy
i niebo zapłoni.

18.

Przysypane drogi rozmięknięte,
żagwią księżyc zapłonął i zgasł
Dzwonią gwiazdy na gałęzi prętach,
w ciemne noce stoi w zgliszczach las.

Mgła oblepia buty chłodem rannym,
w oczach chwieje się ziemia jak step.
Nam nie huczy chorał triumfalny —
wczesny zachód był jak krwawy lep.

W dni pożarem słońce wciąż opada,
mokra cisza zamarzła jak śnieg.
Sny zadymią gorączkowym czadem,
zaszeleści w wargach nagły szept

Nie zahuczy śniegiem wiater halny,
dzwoni tylko słów czerwonych śrut,
ciągle słychać konające salwy
na granicy pogody i plut.

Ziębią mrozem i kopcami chałup
rozsypane nieliczone dni,
drży odgłosem opadłych wystrzałów
ścieg rozlanej przedwczorajszej krwi.

(Poemat napisany w r. 1941)

SCENA Z RZEZI GALICYJSKIEJ 1846 R.



(według współczesnego sztychu francuskiego)

JAN WIKTOR

Rozmowa o Szeli

(fragment z „Ożywczych krynic")

Dalecy jesteśmy od chłopa zbuntowanego, wpatrzonego w przeszłość, żywiącego się wspomnieniami krzywd, żyjącego nienawiścią i gotującego zemstę, którego patronem Szela, wydarty z dołów pełnych krwi i jawiący się z siekierą w garściach. Szela nie będzie budował nowej Polski.

— Nie wspominajcie o nim.

— Szela jest wciąż jeszcze upiorem, ożywionym przez „Wesele", straszącym współczesność, stojącą na stopniach dworków i wpatrzoną w martwym, bezpłodnym śnie w przeszłość. — Oto taki chłop. I on ma budować Polskę! — Widzimy wciąż koszmar Szeli, obryzgany krwią szlachecką jednego roku, a nie widzimy nieprzeliczonych procesji chłopstwa w ranach od bata pańszczyźnianego w ranach od dybów dębowych, chłopstwa nagiego, wygłodzonego, wzgardzonego, o którym mówi Kromer w r. 1578, że „wedle fikcji prawa, rustici są za nic miani", o którym powtarza sąd ogółu Modrzewski w r. 1554: „kto chłopa zabije, ten tylko psa zabił". — Szela zasłonił tłumy, wywlekające się z brudnych, ciemnych izb, porzuconych po zagonach, dźwigających spod przydrożnych krzyżów zaciśnięte pięści i wpatrzonych z wyrzutem, a może nienawiścią — bo dwór pański zasłonił Polskę—a Polska nie broniła swego najcenniejszego skarbu, marnowała nasze siły, które by się przydały w potrzebie, w służbie, w pracy dla narodu. Czymże zemsta Szeli w ciągu tego zapustowego tygodnia, budzącego grozę w opowieści, wobec krzywd, uciemiężeń w ciągu wieków? W roku 1846 dokonała się zbrodnia, gdyż Szela wziął w siebie nienawiść i pomstę za wszystkie ciemięstwa popełniane przez szlachtę wobec chłopa.

— Rany pańszczyźniane jeszcze się nie zagoiły. Nadal się krwawią we wspomnieniach dzieci. Tyle im przekazała przeszłość. Dla wielu z młodej wsi Szela jest nadal przewodnikiem.

— Dla wielu — powiadam — do wczoraj Szela był symbolem zemsty, był pragnieniem wyzwolenia, dążeniem do sprawiedliwości społecznej, uciemiężonej wsi, rozpijanej w karczmach dworskich i plebańskich. Dzisiaj odmieniła się rola. Na gruzach dworów, pałaców...

— Po cóż mówić o gruzach dworów. Nienawiścią je burzyć? Można w nich miłość i dobro budować. Szkoły, domy ludowe, słonecznice, świetlice umieszczać.

— A więc w takich dworach, zmienionych w domy wiedzy i kultury, na zagonach podzielonych między oraczy i siewców, skrwawiony łachman Szeli nie będzie sztandarem, ani relikwią. Jego ręce, zaciskające topór, siekierę i piłę, nie będą pomocne w pracy dźwigania wsi i budowania lepszego życia.

— Wydzierać z garści te siekiery i piły.

— Odrąbywać takie ręce, co chcą wojować siekierami i piłami. Zdajemy sobie sprawę, że chłopskie zagadnienie jest najżywotniejszym zagadnieniem tworzącej Polski, jej potęgi, wielkości, a Polska jest najpiękniejszą prawdą, celem, ostatnią miłością, najwyższym dobrem chłopa. Dlatego też zemsty i nienawiści Szeli nie może być w tej pracy radosnej. Potrzeba najwięcej słońca, trudu twórczego, który by był weselem i powszechnym szczęściem.

OD REDAKCJI

SPODZIEWAMY SIĘ, ŻE NUMER NASZ, POŚWIĘCONY JAKUBOWI SZELI, PRZYNIESIE WIELE WYPOWIEDZI CZYTELNIKÓW. DLATEGO TEŻ W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH ZAMIEŚCIMY DYSKUSJĘ O SZELI.

JAN OLSZOWSKI

Rabacja i powstanie chochołowskie

CHŁOPSKA DUSZA

Może w odniesieniu do żadnej sprawy nie spotykamy się z takimi uproszczeniami, jak te, które stosowane bywają przez ludzi z poza wsi, próbujących mówić o chłopie i jego życiu wewnętrznym, **o duszy chłopskiej** jak to się zwykło określać.

Prosty sposób życia chłopskiego i prostota w wyrażaniu myśli przez niego naprowadza postronnych obserwatorów na wniosek, że tak samo prostą jest psychika chłopska, że chłop nie jest narażony na szarpaninę wewnętrzną, że życie nie stawia go wobec „dylematów", „problemów", „konfliktów" duchowych i jak się to tam jeszcze w mądrym języku nazywa. Ci sami ludzie, którzy dostrzegają wśród mieszkańców miast szeroką skalę dusz, wielkie zróżnicowanie typów psychicznych, rozprawiają o „chłopie w masie", o jednolitości chłopskiej natury i prostocie jego ducha.

Nasuwają mi się te uwagi w związku z nadchodzącą setną rocznicą dwu — jakże różnych — przejawów budzącego się życia chłopskiego: rabacji, rzezi galicyjskiej i powstania chochołowskiego z r. 1846.

JAKUB SZELA I RABACJA

Nie wystarczy przy ocenie krwawych wystąpień chłopów w powiatach bocheńskim, tarnowskim, jasielskim, rzeszowskim i sanockim w zapusty 1846 r. oprzeć się na stwierdzeniu, że zostali oni obałamuceni przez rząd austriacki. Urzędnicy rządu Metternicha, starostowie i mandatariusze natrafili w swej propagandzie przeciw powstaniu na podatny grunt rozgoryczenia i nienawiści do szlachty ze strony wielokrotnie już okłamanych i ciągle jeszcze krzywdzonych chłopów pańszczyźnianych. Działała jednak wśród gromad wiejskich także propaganda za powstaniem, szerzona przez wysłanników demokratycznego ruchu polskiej emigracji oraz tajnych związków krajowych.

Broszury agitacyjne jak: „Katechizm demokratyczny" i „O prawdach żywotnych" Henryka Kamieńskiego, rozprowadzane przez nielegalne biblioteki okrężne i kółka czytelnicze, cieszyły się i na wsi wielką popularnością, nie mniej jednak agitatorzy za udziałem chłopów w powstaniu narodowym (Szymon Konarski, Edward Dembowski, Julian Goslar, Wiktor Heltman i inni), zapowiadający połączenie ruchu zbrojnego z reformami społecznymi, a w pierwszym rzędzie z uwłaszczeniem włościan, spotkali się niejednokrotnie z odpowiedzią:

— „Czemuście to pierwej tak do nas nie gadali?" —

Nie mogło wystarczyć kilka lat pracy propagandowej, by usunąć narosłą w duszach chłopskich w ciągu kilku wieków poddaństwa nienawiść i nieufność w stosunku do wszystkiego, co wychodziło ze dworu, w którym dotychczas tylko krzywda chłopska się rodziła.

Słowa H. Kamieńskiego w „Katechiźmie demokratycznym":

> „Aby podnieść i zbawić Polskę potrzeba działać wprost przeciwnie temu, co dawniej bywało. Zgubiło nas pognębienie ludu, trzeba go podnieść"

i zapewnienie, że:

> „powstanie i odrodzi się Polska, ale taka jakiej w ostatnich wiekach nie było, a jakiej nam potrzeba: Polska ludowa, oparta na wolności"

brzmiały zachęcająco, lecz bardziej bezpośrednio przemawiały do chłopów codzienne zatargi z dziedzicami i urzędnikami folwarcznymi oraz nędza pańszczyźniana.

Nie budujemy pomników kołodziejowi ze Smarzowy, Jakubowi Szeli, który przewodził oddziałom chłopskim, ale go rozumiemy. Przemówił przez niego gniew chłopski, wezbrała w duszy jego wiekowa krzywda chłopa polskiego.

Chomiński co innego. Ten nie o chopskiej sprawie myślał, gdy w ścisłym sojuszu z władzami austriackimi, na których żołdzie pozostawał, wzywał chłopów do wystąpienia przeciw gotującej się do powstania szlachcie. On sam nie wierzył w twierdzenie, że cesarz chce znieść pańszczyznę, nadać chłopom na własność obrabianą przez nich dotychczas ziemię, a powstańcy chcą temu przeszkodzić. Jemu nie chodziło ani o Polskę, ani o chłopów, lecz tylko o karierę osobistą w zaprzańczej służbie.

Nawet władze austriackie zdawały sobie sprawę z tego, że krwawy czyn chłopski 21 — 23 lutego 1846 r. nie wypływał z przywiązania do rządu, lecz był wynikiem niesprawiedliwej, błędnej i szkodliwej polityki szlachty polskiej. Oto komisarz obwodu jasielskiego pisze w raporcie do Wiednia:

> „Byłoby przecież złudzeniem jeszcze teraz, gdy chłop okazuje się w swojej prawdziwej postaci, chcieć przypisywać to jego pośrednictwo jego czystemu przywiązaniu do rządu, a nawet mogłoby to przeszkodzić rządowi jąć się odpowiednich i właściwych środków do przywrócenia w kraju porządku. Z wyjątkiem niesłychanie rzadkich wypadków, nawet w pierwszym momencie niebezpieczeństwa, chłop nie działał z przywiązania do rządu, lecz tylko z bojaźni przed swoim panem i jego otoczeniem, z zemsty za wycierpiane nieraz przestarzałe udręki. Gdzie zaś taki wypadek nie zachodził, tam szedł za przykładem innych".

To też nie łatwą miał sprawę rząd austriacki z opanowaniem rozbudzonej fali odwetu chłopskiego. Nakazy arcyksięcia Ferdynanda i wezwania starostów do dalszego odrabiania „powinności" pańszczyźnianych nie znachodziły posłuchu. Wezwany w tej sprawie Szela nie stawił się u władz, udał się więc do niego na miejsce nadkomisarz straży skarbowej Piringer. Szela wyjaśnił wówczas, że otrzymał od starosty tarnowskiego upoważnienie do wydawania chłopom rozkazów i że chłopi nie zamierzają nadal odrabiać pańszczyzny, lecz będą raczej opłacali należności pieniężne.

Działka osadnicza na Bukowinie między Glitt a Lichenberg była z jednej strony nagrodą rządu austriackiego dla Jakuba Szeli za pomoc w stłumieniu powstania, z drugiej strony jednak było to raczej zesłanie go w obce strony dla uniknięcia dalszego, niepożądanego dla władz, **wpływu jego na chłopów okolicznych.**

POWSTANIE CHOCHOŁOWSKIE

W tym samym czasie w podhalańskim Chochołowie chłopi zajęli w odniesieniu do powstania wprost przeciwne stanowisko opowiadając się po jego stronie i organizując zbrojne wystąpienie przeciw władzom austriackim. Tamtejszy organista i nauczyciel Jan Kanty Andrusikiewicz od dłuższego już czasu prowadził wśród górali propagandę narodową zarówno w rozmowach bezpośrednich jak też i przez książki z biblioteki własnej i szkolnej oraz nielegalne broszury i odezwy. Również dwaj księża na Podhalu, mianowicie Michał Głowacki z Poronina i Józef Leopold Kmietowicz z Chochołowa byli w tej sprawie jego gorącymi współpracownikami.

Wiadomość o odwołaniu przez władze powstańcze terminu wybuchu powstania nie doszła na czas na Podhale. Na wezwanie Andrusikiewicza zebrali się chłopi chochołowscy w sobotę wieczorem 21 lutego (1846) i, dowiedziawszy się, że tej nocy ma się rozpocząć powstanie na całej ziemi polskiej, zabrali 10 pik, przechowywanych w kościele, rozbroili straż graniczną koło Suchej Góry, a następnie w Witowie i zaopatrzyli się w ten sposób w broń palną. Następnego dnia, w niedzielę, ksiądz Kmietowicz odprawił uroczyste nabożeństwo, wygłosił płomienne przemówienie i poświęcił broń powstańczą. Przyłączyli się też do Chochołowian chłopi z innych wsi: Witowa, Dzianisza, Kościelisk i Cichego.

Wieczorem oddział powstańczy liczył już około 300 ludzi. Zaciągnięto posterunki przed wsią, a następnego dnia o świcie miano wyruszyć do Czarnego Dunajca. Tymczasem wieść o przygotowaniach chochołowskich dotarła już do Czarnego Dunajca. Mandatariusz Kulczycki wszczął wśród chłopów alarm, że Chochołowianie chcą na nich napaść. Uwierzyli, różne bowiem między nimi bywały porachunki sąsiedzkie. Wyruszyli więc wraz z dwudziestu strzelcami pod dowództwem komisarza Fiutowskiego ku Chochołowu, zabierając z sobą po drodze także urlopników i niektórych chłopów z Podczerwonego (muszę ze wstydem i tę swoję wieś rodzinną wymienić).

W bitwie, która się wywiązała u wejścia do Chochołowa, napastnicy zostali odparci, wśród obrońców ranny został m. in. Andrusikiewicz. Następnego dnia powtórzył się napad, tym razem siłami wzmocnionymi o oddział strzelców przybyłych z Nowego Targu. Trudno było stawiać opór, tym bardziej, że inne okolice pozostały spokojne. Gdy więc nadkomisarz i mandatariusz zagrozili spaleniem Chochołowa, powstańcy poddali się. Aresztowano setki osób.

Przed sądem cywilnym we Lwowie postawiono później stu kilkudziesięciu oskarżonych, z których jedenastu skazano na śmierć. Cesarski dekret łaski z 1 października uchylił karę śmierci w stosunku do 10; powieszonym miał być tylko ksiądz Kmietowicz, jednak i jemu zamieniono później karę śmierci na 20 lat więzienia w Kufsteinie. Andrusikiewicz skazany został na 20 lat więzienia, strażnicy skarbowi, którzy się przyłączyli do powstańców (Wojciech Lebiocki i Aleksander Dobosz) jeden na 15, drugi na 10 lat, spośród górali: Wojciech i Jacek Koisowie, Jan Sterczuła oraz Jan Zych — na 3 lata więzienia. Wywieziono ich wraz z wielu innymi, skazanymi za udział w ruchu powstańczym, do Spielbergu na Morawach. Sąd wojskowy skazał nadto urlopników górali: Wojciecha Jakubca z Dzianisza i Jakuba Liszkę z Cichego na 15, Józefa Zielińskiego z Cichego na 10 lat pracy przy szańcach w ciężkich kajdanach. Krzysiak Mikołaj umarł podczas procesu. Również ksiądz Głowacki zmarł w więzieniu podczas trwania śledztwa.

Chochołowianie długo nie mogli wybaczyć Czarnodunajczanom, że wespół z Austriakami wystąpili przeciwko nim. Dali oni widomy wyraz swego żalu do nich, stawiając na miejscu zbrojnego spotkania na skraju Chochołowa figurę św. Jana Nepomucena. Tak bowiem postawili postać świętego, że zwracał się on twarzą nie do drogi, przy której stała figura, lecz w stronę Chochołowa, a zatym . . . plecami do Czarnego Dunajca. Taka była ich zemsta!

Ale gdy nadciągała burza pierwszej wojny światowej, gdy zaczęto tworzyć Drużyny Podhalańskie, nawet honorni Chochołowianie gotowi byli zapomnieć dawne urazy w obliczu nowych, wspólnych zadań. W roku 1913 podczas zjazdu Podhalan w Chochołowie nastąpiła uroczystość pojednania Chochołowa z Czarnym Dunajcem. Potomek Koisa — powstańca, wójt chochołowski podał rękę wójtowi z Czarnego Dunajca, Cikowskiemu. Ucałowali się na trybunie, a Chochołowianie postanowili usunąć znak niezgody, obrócić figurę św. Jana Nepomucena, by równie przyjaźnie patrzyła na Czarny Dunajec jak i na Chochołów.

Wydarzenia wojenne przysłoniły jednak tę sprawę w pamięci ludzkiej. Zapomniano i później o postanowieniu obrócenia figury, aż przyszła druga wojna. Odłamek pocisku artyleryjskiego uszkodził poważnie figurę. A chłopskie dusze górali z Chochołowa, jak i z Czarnego Dunajca doznały również zadraśnięć, bo i tu i tam znaleźli się tacy, którzy dali się uwieść Wackowi Krzeptowskiemu i przyjęli kartę rozpoznawczą z literą „G".

Może dziś, w setną rocznicę „poruseństwa" chochołowskiego, figura zostanie przestawiona? Może zespolą się ręce chłopskie we wspólnym dziele odbudowy i zabiją jednym rytmem serca zarówno potomków tych, co z Szelą powstańców wyłapywali lub z austriackimi strzelcami szli przeciwko Chochołowianom, jak też i tych, co poryw buntu przeciw obcej władzy w piwnicach Spielbergu odpokutowali?

SCENA Z RZEZI GALICYJSKIEJ 1846 R.



(według sztychu T. Guérina)

FRANCISZEK SURÓWKA BRZEGOWSKI

„Dzień on, dzień sądu pańskiego"

(fragment poematu o r. 1846)

U reformatów ustawili trumnę
pośród zieleni i języków świec —
nie tylko przebłagania, bo kary za grzech
u Boga proszą
za dni szaleństwem złe i nierozumne.

Księża w kapach żałobnych, schyleni laicy,
w stallach i ławkach żony i matki pobitych,
smutkami osłonione: nocy kirem.
Grzmiał organ: Boży w chmurach gniew
nad gromnic rozbłyskanie w dymach kadzidelnych.
Drżał kościół grozą, Boga majestatem,
proroczą hymnu jawą wybuchał i płakał:
Dies irae —
U drzwi, u kruchty twarze chłopskie pobladłe śmiertelnie,
w gruzły rąk twardych zatajone.
Z za okien, kiedy rwały się na krótko hymny,
w lękiem osaczające, wąskie ciszy szczeliny
wtrywał, jak wolność z poza kraty,
od sądu i cmentarnej strony
tęskny, marzeń pełen, poszum drzew
i wiosna z nim szła co wszystko przebacza.

Tu nie przebaczał nikt.
W ustawioną trumnę
księża włożyli pol... ...ion —
i kiedy organ i śpiew grzmiący ścichł,
wołali Boga, aby szedł na sąd
za an... szaleństwem złe i nierozumne.

Niechaj im pole nie obrodzi,
ziarna nie wyda pusty kwiat.
Obróć w niebiosa Twój zieleni cud:
niech na korzeniu schnie wiosenny sad
i pali runa ozime posucha.
A kiedy pożar będzie nad strzechy wybuchał,
poskąp im w studniach, stawach i potokach wód.
Daj im grad czasu żniw
i mróz im daj,
gdy przyjdzie im nadzieją płoną maj.
I nie szczędź im powodzi,
gdy chleb się jeden skończy, drugi nie narodzi.

Spójrz do ich obór
i bydło wytrać.
A ich nie wstrzymuj, niech śpieszą do grobu
niech mało który pozostanie żyw,
że pogardzili Słowem Twego Ducha,
że zbrodnia ich uwiodła i ta żądza chytra,
co depce cudze życie i cudzy depce chleb
boś apostołom Swoim rzekł:

„Sludzy, bądźcie powolni
swym panom, dobrzy są czy źli — "
Przenikał głos przez mury, biegł w rozstaje polne,
zawisał nad strzechami i w wietrznych przestrzeniach —
anathema, anathema — —

2.

Bo tobie, chłopie, zawsze Boży gniew
i grozą drżący sąd i piekło —
choć żyw jeszcześ, egzekwij księżych śpiew
i pański gwałt, ich trupów, nawet mściwa wściekłość.

Tobie żebrząca, zatęchła pokora,
grzbiet zgięty — za podnóżek
i całowanie rąk po dworach
i jedno słowo księdzu, panu: służę...

I zawsze tylko grzeszysz
i zawsze jesteś Kain,
Jeśli głowę i rękę jak wolny podniesiesz
na przybłędów niepilich z najdalszych okrain.

Miażdżysz raz wraz tyrany,
z ciemięzców plewisz świat —
a wtedy mówią ci sutanny,
że ten, coś go powalił, to brat był, twój brat —

Dla ciebie wszystkie hasła,
dla ciebie przykazania —
bo nie wiesz: to twarz tylko — „dostojna i jasna"
i pięść władzy i brzuch jej i szlachetne łajna.

Dla ciebie ostry żur i post —
aby cię wiodły „przewodniki duszy"
gościńcem swym „do nieba": ku plebanii wprost —
zanim własnej się ścieżki do Boga nauczysz.

Ty jeden, wiedzą o tem, bronisz,
kiedy zdrada i małość umyka i drży —
uracasz i nędzą, krzywdą przygarbion
patrzysz na władnych tchórzów piersi błyszcz...

Śpiewał ci kościół dzisiaj requiem,
śpiewała ziemia
księże, pańskie egzekwie —
anathema, anathema — —

STEFAN LICHAŃSKI

Projekt powieści o Szeli

PARĘ UWAG O PRZYCZYNACH LITERACKICH SUKCESÓW

Bardzo popularny stał się ostatnio poemat Brunona Jasieńskiego „Słowo o Jakubie Szeli". Często czyta się lub słyszy fragmenty tego utworu i napewno wiele osób zadaje sobie pytanie, skąd ta popularność bardzo lichego poetycko futurystycznego dziwoląga. Pretensjonalna forma „Słowa" zarówno jak i jego wrzaskliwa a zarazem prymitywna myślowo tendencyjność muszą przecież razić każdego jako tako inteligentnego czytelnika.

Obecna moda na „Słowo o Jakubie Szeli" jest o tyle interesująca, że jej analiza pozwala nam zorientować się w pozaliterackich uwarunkowaniach literackiego sukcesu. O Szeli pisano już przed Jasieńskim kilkakrotnie (np. Żeromski, Wyspiański, Szpotański), ale zawsze na jedno kopyto: przywódcę rabacji przedstawiano albo jako opętanego żądzą zemsty maniaka albo jako otumanionego przez sprytnych Austriaków cymbała. Gest „wielkodusznego" przebaczenia, jaśniepańskiej wyrozumiałości, pieczętował ów ujemny osąd Szeli, zamykał sprawę w sposób jak najbardziej dla niego kompromitujący i niweczący.

Jasieńki był pierwszym, który Szelę przedstawił jako bohatera. Ani wtórność zasadniczej koncepcji poematu, na którym wyraźnie zaciążyły wpływy Rosjan (Jesienin, Błok), ani ubóstwo historycznych realiów, ani kiepska maniera literacka wykonania nie mogą zmniejszyć znaczenia faktu, że dotychczasowemu niechłopskiemu stereotypowi legendy o Szeli przeciwstawiono inny — Bogiem a prawdą również niechłopski — ale jaskrawo różny od dawnego. W momencie wydania „Słowa o Jakubie Szeli" koniunktura była dla tej nowej legendy bardzo niekorzystna, ale dziś — po reformie rolnej i sukcesie polityczno-społecznym chłopstwa polskiego — sytuacja wygląda zupełnie inaczej. *Zradykalizowane* chłopstwo szuka swych legend, swojej mitologii i napotyka już niemal zupełnie przed wojną, jako jeden z ostatnich poglądów bankrutującego futuryzmu zapomniane „Słowo o Jukubie Szeli".

FAŁSZUJĄCA LEGENDA

Wystarczy jednak przeczytać ów krwawo rewolucyjny poemat, by się zarientować, że z poza nowej scenerii i frazeologii wyłania się dobrze znany schemat romantycznej powieści poetyckiej typu byronowskiego, że Szela Jasieńskiego jest jednym z ostatnich potomków Giaura czy Korsarza.

Rewolucjonizm artystyczny Jasieńskiego sprowadza się do kawalarstwa poetyckiego czysto technicznego (np. rymowanie „pniegnie" — „biegnie", lub wsadzania w utwór niewiadomo po co typowo futurystycznych nonsensów: „Tańcowały krowy z obór — gdy w tancerkach był niedobór") oraz chlapania pseudorewolucyjnym frazesem przy każdej okazji. „Słowo o Jakubie Szeli" jest pewną odmianą literatury „bohaterskiej", która wszystkie swoje postacie przyrządza na jedną modłę, zacierając osoby i realia historyczne na rzecz mglistej atmosfery legendowej. Romantyczny schemat poetyckiej powieści awanturniczej zostaje tu zalany potokami lirycznego gadulstwa, które zwalnia autora od obowiązku konstruktorskiej pracy epika.

Liryczny mitologizm jest zjawiskiem nazbyt charakterystycznym dla fazy dekadencji literatury mieszczańskiej, byśmy mogli mieć wątpliwości co do literackiej rodziny „Słowa o Jakubie Szeli". Bliższy jest ten utwór wszelkim „Nożom w bżuhu" i wszelkiemu literackiemu kuglarstwu anarchizujących mieszczuchów niż socjalistycznej prozie Malraux, Cronina, Uptona Sinclaira, Szołochowa. Karmienie chłopstwa polskiego pseudorewolucyjną mitologią w guście Jasieńskiego jest już dziś niewłaściwe.

WŁASNY PROJEKT

Dobrze powie ktoś, ale co lepsze: radykalny społecznie Jasieński czy też Sienkiewicz lub Rodziewiczówna? Książek, które w sposób przekonywujący łączyłyby radykalizm ideologiczny z piękną a jednocześnie prostą, strawną dla najszerszego kręgu czytelników formą, brak u nas. Co więc robić w takiej sytuacji? Odpowiedzi nasuwa się sporo, a między innymi i taka: prowokować literatów do pisania książek, jakich potrzebę odczuwamy. Próbę takiej właśnie prowokacji, próbę z zakresu krytyki inspirującej i planującej, która powinna być uwzględniana w stopniu daleko szerszym niż to się dzieje obecnie, kiedy tak zdecydowanie przeważa krytyka sądząca, oceniająca, spróbuję dać poniżej.

Najlepszym sprzymierzeńcem literackim chłopstwa polskiego w obecnej jego sytuacji — t. zn. na początku drogi do zorganizowania wspólnie z klasą robotniczą nowej rzeczywistości polskiej — jest surowy, rzeczowy realizm. Jeżeli chcemy wyzyskać literacko sprawę Szeli, to należy odżegnać się od traktowania tego chłopskiego rewolucjonisty, jako bezosobowego symbolu „zemsty ludu", jak również należy zrezygnować z bezkrytycznego idealizowania tej nieprzeciętnej i niepokojącej postaci.

SPOŁECZNE TŁO RABACJI

Rzeczą najbardziej podstawową być tu winno ukazanie społecznych uwarunkowań rabacji: a więc możliwie najobiektywniejsze przedstawienie sytuacji społecznej i gospodarczej na wsi galicyjskiej w latach czterdziestych ubiegłego stulecia, oraz ukazanie realnego sensu ideologii politycznych i społecznych, które podówczas miały możność wywierania wpływu na istniejący układ stosunków. Krytyka reżimu habsburskiego i krytyka staroszlacheckiej kołtunerii, oraz wielkoziemiańskich ugodowców bywały zazwyczaj bardzo ostre, stale jednak traktowano jako narodowe tabu szlacheckich liberałów, przygotowujących powstanie 1846 r. Analiza krytyczna musi wziąć na warsztat również i to środowisko. Rehabilitacja Szeli z jego „kolaboracjonizmu" z Austriakami powinna iść nie po linii tłumaczenia, że to pragnienie odwetu za wielowiekowe krzywdy chłopskie kazało mu wystąpić przeciw szlacheckiemu powstaniu. To chłopska trzeźwość, realizm myślenia kazały Szeli odrzucić możliwość współdziałania z zawieszoną w społecznej próżni grupką politycznych idealistów i utopistów, a w koniunkturalnie traktowanej współpracy z władzami austriackimi widzieć możność zorganizowania mas chłopskich w celu podjęcia społecznej walki rewolucyjnej.

POSTAĆ SZELI

Nie wydaje się również, aby Szeli trzeba było przypisywać wyjątkową genialność, jakieś prekursorstwo wielkich ideologów ruchu wyzwoleńczego klas upośledzonych. Myśl rewolucyjna Szeli, jego ideologia muszą być ukazane jako kształtujące się pod bezpośrednim naciskiem faktów. Szela nie może być ukazany jako spadły świeżo z nieba geniusz, ale jako typowy chłop, inteligentniejszy nieco i szerzej myślący niż jego otoczenie. Trzeba tu akcentować nie indywidualną genialność ale budzenie się świadomości zbiorowej, świadomości klasowej, którą Szela tylko formułuje w sposób trafniejszy i dokładniejszy niż podobnie do niego myślący chłopi.

ZAGADNIENIE „DUSZY PAŃCZYŹNIANEJ"

Jednym z najważniejszych problemów, które postawić trzeba by w powieści mocno i wyraźniej, jest zagadnienie t.zw. „duszy pańszczyźnianej". Chłopi okazują się zdolni do wywarcia zemsty na swoich bezpośrednich krzywdzicielach, ale wizja walki z rządem austriackim, wizja państwa ludowego — przerażają ich. Wielowiekowy nacisk tradycji działa tu hamująco i niweczy poryw rewolucyjny, uniemożliwiając mu przerodzenie się w wielkie powstanie ludowe. Bunt chłopski rozłazi się w sąsiedzką awanturę wsi z dworem, kierownictwo wypadków wymyka się z rąk Szeli. Musi on wyjechać do przyznanej mu działki ziemi na Bukowinie, choć zdaje sobie sprawę, że ta „nagroda" jest jednoznaczna z wyrwaniem mu wszelkich szans na zorganizowanie wyzwoleńczego ruchu chłopskiego.

WŁAŚCIWA TRAGEDIA ROKU 1846

Chodzi przede wszystkim o to, by pokazać, że największą tragedią roku 1846 nie była klęska powstania, które z góry skazane było na niepowodzenie, ani też rzeź szlachty, ale załamanie się rabacji chłopskiej, ujarzmienie przez rząd austriacki rewolucyjnego ruchu ludowego już w pierwszym momencie jego czynnego wystąpienia. Ta sprawa jest w danym wypadku najważniejsza, klęska zaś powstania to zmiażdżenie drobnej grupki lewicującej młodzieży szlacheckiej w wyniku starcia się dwu sił rzeczywiście coś w ówczesnym układzie stosunków znaczących.

PROBLEM PAŃSTWA

Nie można również załatwiać zbyt powierzchownie roli Austrii w wypadkach galicyjskich. Istnieje tu bowiem możność wykazania, co znaczy zorganizowany aparat państwowy, nawet jeżeli reprezentują go czasem ludzie miernej lub zgoła żadnej wartości. Sprawa to nader ważna, gdyż u nas przywykło się do lekceważenia państwa, do traktowania go jako czynnika w stosunku do naszego prywatnego życia zgoła zewnętrznego i mało istotnego. „W każdym ustroju żyć jakoś można", mawia się często. Żyć — owszem, można, ale zmieniać warunki życiowe — nie bardzo. „Załatwianie" Austriaków przez złośliwą karykaturę, czy przez wymyślanie im od łobuzów byłoby nader niewłaściwe. Znaczenie zorganizowanego państwa — oto sprawa, jaką należałoby mocno w powieści podkreślić.

PARĘ UWAG O FORMIE

Oto projekt powieści o Szeli, projekt raczej jej struktury ideologicznej niż schematu fabuły. Ale o to właśnie chodzi, że należyte wyjaśnienie sobie, co się ma pisać — zawiera już w sobie podstawowe pierwiastki koncepcji formalnej utworu, owego „jak", które decyduje o literackim walorze dzieła. W konkretnym wypadku możemy sobie zdać sprawę, że w powieści nie może być zbędnego psychologizowania, ani też nieumotywowanego treściowo krajobrażenia, robienia nastrojów, że styl musi być relacjonujący, spokojny, epicki, że sama fabuła nie może być zbyt skomplikowana. Nie próbuję tu bynajmniej pisać wyczerpująco, chcę tylko na pewnych elementach formalnych utworu wykazać, jak przyjęta struktura ideologiczna dzieła określa i warunkuje jego strukturę formalną.

ROMAN BRATNY

Realizm bajkowy

(Na marginesie artykułu: „Marzenie o wielkiej powieści ludowej" w n-rze 5 (33) „Wsi„)

Zygmunt Kałużyński pisząc artykuł „Marzenie o wielkiej powieści ludowej" takie wyznacza typowe cechy poczytnej, tandeciarskiej literatury „dla ludu":

1) Sensacyjność. Punktem kulminacyjnym lub węzłem dramatycznym jest śmierć, gwałt, porwanie, lub inne zdarzenie działające na wyobraźnię.

2) Melodramatyczność fabuły. Nieprawdopodobne spotkania rozdzielonych losem członków rodziny, wzruszająca historia nieszczęśliwych kochanków itd.

3) Sentymentalizm. Uczuciowość dialogów, sytuacji, postaci.

4) Tendencja moralizująca: dobro z reguły bywa nagrodzone, nikczemnicy ponoszą karę, sprawiedliwość zwycięża (dwa ostatnie p-kty Kałużyńskiego opuszczam).

Te cztery punkty dziwnie dobrze „leżą" na specjalnym zupełnie gatunki literackim — na bajce.

Bajkę od nawskroś sensacyjnej fantastyki, od tysiąca i jednej nocy, których ciemność pozwala na zupełnie dowolne łączenie zjawisk w szeregi przyczynowe, do swoistego realizmu dydaktyki obyczajowej pokrywa szczelnie definicja autora, definicja przecież nie bajki, a „powieści dla ludu".

Zasadniczym wspólnym elementem tych dwóch rodzajów będzie przede wszystkim naiwność ich czytelnika — zasadnicza naiwność czytelnika dziecięcego i „ludowego", tworzącego swoim zamówieniem społecznym taką właśnie literaturę.

Literatura tego kręgu ma swoją olbrzymią historię. Jej nieśmiertelne znane prapoczątki to chyba mitologia grecka — cykl „powieści dla ludu".

Dla nas po mitologiach pogańskich chrześcijaństwo przynosi nowy typ bajkowej literatury — żywoty świętych. Zasadniczy kanon sensacyjności realizuje tu i tam cudowność.

Współczesna — z wczoraj, czy z przedwczoraj — powieść „dla ludu", tych elementów cudowności nie zawiera, nie potrzebuje ich. Czemu? Otóż występuje już w niej sensacja motywowana inaczej — tam, gdzie potrzebuje ona dla siebie alibi, stanowi je egzotyzm opisywanego kręgu społecznego, innoklasowość środowiska opisywanego. (To co Kałużyński ujął w pkt. 5: „akcja dbywa się w górujących sferach społecznych").

Sprzeczność tych fikcji literackich z doświadczeniem nie mogła razić, gdy akcja rozgrywała się przedtem na boiskach, potem społecznych Olimpach, na któ „normalny" porządek ulegał zawieszeniu. Pierwiastek metafizyczny, usprawiedliwiający sensację cudem, zanika stopniowo na rzecz pierwiastka społecznego, usprawiedliwiającego ją i egzotyzmem środowiska i jego norm. Bajkowość trwa. W literaturze „dla ludu" motywowana metafizycznie czy społecznie, w literaturze dla dzieci bez żadnych usprawiedliwień. Świat duszków, elfów, wróżek, po prostu jest.

Uwagi te dadzą się ciekawie zilustrować współczesną powojenną twórczością pisarzy sowieckich, przynajmniej pewnym jej udostępnionym nam przykładowo odcinkiem (Wydawnictwa „Książki" i Związku Patriotów Polskich w Moskwie).

Są to książki, które w Rosji znajdują na pewno masowego czytelnika. Można więc użyć naszego określenia — „dla ludu"?

Zestawienie z „punktami" Kałużyńskiego, dającymi schemat na „chwytającą" literaturę „dla ludu", wypadnie ciekawie.

Dwa pierwsze: sensacyjność i melodramatyczność fabuły znajdują swą pełną realizację.

Co ciekawsze, punkt 3 — sentymentalizm potwierdza się również choć w pewnej swoistej odmianie — tu silnym, tęgim ludziom łzy stają w oczach, gdy mówią (często) ojczyzna, gdy wymawiają (b. często) imię wodza, z którym na ustach nieodmiennie umierają.

Punkt 4 — tendencja moralizująca utrzymuje swą ważność w całej rozciągłości.

Jakie ta literatura wykuwa alibi swej bajkowości po metafizycznym (średniowieczne żywoty świętych) i społecznym (egzotyzm klasy) wczorajszej powieści „dla ludu? — Jakie dziś ta literatura wysuwa czynniki usprawiedliwiające nieprawdopodobieństwa sensacyjnej, melodramatycznej fabuły?

Występuje tu nowy na ogół czynnik: psychologiczny. Olbrzymi patriotyzm wyzwolony przez wojnę stanowi motyw przewodni sensacyjnych „cudów" wytrzymałości, „nadludzkich" wysiłków.

Niebywale charakterystyczną pozycją jest „Iwan Nikulin — rosyjski marynarz" — Sołowjewa. Mamy tu do czynienia wciąż z elementami nawskroś bajkowymi. Tu bohater w towarzystwie kilku nieuzbrojonych druhów rozbija pluton niemiecki, samoloty, czołgi. Zatraca się wyraźnie proporcje jakichkolwiek batalistycznych możliwości, wkracza się w bajkę — dzięki talentowi autora ciekawszą niźli wiele innych pozycji tej literatury, którym brak takiego wyjaskrawienia.

Dochodzimy do bardzo ciekawych wniosków. Wzór Kałużyńskiego obowiązuje i tam, gdzie autor artykułu chyba myślą nie sięgał.

A my stwierdzamy, że literatura „dla ludu" pozostaje zawsze w kręgu realizmu bajkowego. Przerost dydaktyki temu sprzyja. Obsesja moralizatorska tam spycha. Marnuje poznawcze walory dzieła, odbiera mu wyraz socjologicznej prawdy. A dla samej moralności moralizatorstwo takiego realizmu bajkowego jest ryzykowne. Pozostaje moralna tendencja dydaktyczna — lecz zatraca się psychologiczny wpływ takiej dydaktyki na człowieka czytającego.

„Bajka" nie zobowiązuje. „Bajka" nie uczy żyć — od chwili, gdy zostaje rozpoznana jako taka. Widocznie ta chwila nie nadeszła.

Czy nie nadeszła?

JAN ALEKSANDER KRÓL

Koła młodzieży wiejskiej *)

(„Drogi Wiciowe" — część III)

Józefowi Niećce

W WARSZTACIE.

Szyce, a potem Gać stworzyły pośrednie ogniwa „bosych misjonarzy", których wpływ na życie Kół często bardziej bywał doniosły, niż samych władz organizacyjnych powiatu czy województwa.

To wzorowe Koło w Uniwersytecie Ludowym Solarza prosi się o porównanie z Instytutem wychowawczym, jaki przed blisko półtora wiekiem założył w Szwajcarii również przyjaciel ludu, pedagog Pestalozzi. Kształcił on dzieci zaczynające dopiero czytać i pisać, podczas gdy Solarz miał do czynienia z dwudziestoletnią młodzieżą. Otóż niepokojące jest właśnie to, że przy olbrzymiej różnicy wieku wychowanków obu instytutów da się tu wskazać na wiele podobieństw.

Pestalozzi używał jako stałego środka śpiewu. Jest to zrozumiałe. Śpiew pobudza uwagę dzieci, stanowi ożywczą przerwę w znużeniu szybko zachodzącym w tym wieku, ułatwia wprowadzić i zapamiętać nowe treści myślowe, wreszcie dostatecznie zaspokaja dzieci uczuciowo. Ale dlaczego u Solarza śpiew gra doniosłą rolę? „Czynimy to dla wprowadzenia w nastrój i skupienie, dobierając takie pieśni, któreby treściowo wiązały się z wykładem i były niejako programem". Ten operowy system, gdzie wykład podporządkowany jest pieśni a pieśń opływa liryzmem wykład, nie wydaje się iść po linii tworzenia warunków na skupienie intelektualne, przeciwnie, nastrój muzyczny zamąca jasność i ścisłość myślenia, a pieśń jako program bardzo zacieśnia zakres problemów. Tak bywa z kazaniami kościelnymi, które rozprowadzają niedzielną Ewangelię, ale też dlatego nie odkrywają już nic nowego.

W metodzie, gdzie „nastrój" ma dać *„zamyślenie"* lub *„uniesienie"* zwycięża zasada łatwości, wygody i przyjemności w procesie myślowym, a taka zasada dla dwudziestolatków oznacza zabawę w myśleniu i w skutkach infantylizuje ich, zamiast doprowadzić do „dojrzałości społecznej", którą osiągnąć spodziewali się właśnie na Uniwersytecie. Chłopak ze wsi który tu przybywa, jest najczęściej obdarzony dużą inteligencją, talentami i zapałem społecznym, ale brak mu zawsze jednego: *nie umie przejść od myślenia konkretami do pojęć,* a ma przecież grać rolę społeczną za powrotem wyższego rzędu. Przeprowadzić go przez ten próg — oto zadanie serio. Oto rzeczywiste stworzenie chłopskiej inteligencji.

Ale właśnie na tym Uniwersytecie Ludowym „uczucie" i „rozum" postawiono w jawnym konflikcie.

Pestalozzi, kiedy trafił na lekcję, gdzie panował hałas, wpadał w zachwyt. „Drogi Przyjacielu — pisze do wydawcy — przysłuchiwałeś się zgiełkowi tej wzajemnej nauki i widziałeś, jaką rodziła odwagę i radość. Widziałem łzy w oczach twoich, a w piersi mej wrzała wściekłość na tego, ktoby odważył się powiedzieć: uszlachetnienie ludu jest tylko mrzonką".

Możemy zrozumieć uniesienie Pestalozziego. Miało ono miejsce w dziejach sprawy ludowej 150 lat temu. Wtedy chodziło ledwie o znak potwierdzający możliwości drzemiące w piersi ludu. Dlatego sam fakt zainteresowania się dzieci chłopskich pierwszymi elementami wiedzy upajał Pestalozziego.

I miał prawo ten pedagog przed 150 laty być pozytywnie dumny z ludu, śledząc samo ożywienie umysłowe. Wszakże okazały je dzieci. A to wiele, jak na dzieci. Ale dlaczego w Szycach nie idzie o wiele więcej niż osiągnął to Pestalozzi? I tu wystarcza sam *ruch duchowy.* Rzuca się „bogactwo obrazów", historię „w wielkich zarysach", „aby rozrastała się dusza", aby miała „przeżycia" burzyła się, zapalała, „dokądś szła duchowo". A przecież ten „hałas duchowy" odbywa się 150 lat później i odbywa się u dwudziestolatków; czyżby dlatego, że przyszli oni z kręgów zabawowych i Uniwersytet aprobuje tę postawę, jako reprezentacyjną dla działacza?

Jeden z uczniów Pestalozziego tak wspomina zakład w Burgdorfie: „Tam panowała miłość, prostota, rzec można patriarchalna, serdeczna. Nie można się tu było dużo nauczyć coprawda, ale Pestalozzi był ojcem zaś nauczyciele przyjaciółmi wychowanków".

Wydaje się, że i w Uniwersytecie Solarza szło najbardziej *o to serce.* Dzieci z Burgdorfu były ofiarami wojny, straciły rodziców; czego najbardziej mogły pragnąć to atmosfery domu i tę znalazły u Pestalozziego. Czarował je jego osobisty urok ojcowski. Nauka była zabawą z nim a zabawa obcowaniem z ojcem. „Chrzestny" — podobnie wprowadza wychowanków w role domowników: wspólni goście, wspólny stół i strawa. A idealizm i serdeczność w atmosferze. Dlatego nie tyle młodzież wchodziła tu w praktyki demokratyczne, ile w *powtórne* przeżywanie *dzieciństwa* domowego, jakie nie było udziałem w rzeczywistości żadnego z nich. Ta rodzina wyszukana, wyjątkowa, pedagogicznie przemyślana, przeczuwająca wszystkie drażliwości i kompleksy dziewczyny czy chłopaka u obcych, tkliwa, bawiąca i pieszcząca, to rzeczywiście — wstrząs! Pozytywne skutki? Zdobycie kultury uczuciowej i nowego wzoru życia rodzinnego, ale są i ujemne.

Odnowiony tu został proces *niedojrzałości.*

Na czym on polega? Na powrotnym zanurzeniu się w przeżyciach rodzinnych, tych, którzy przecież od rodzin i ich roli społecznej odeszli już poprzez bandy, a całkowicie poprzez Koła. Gest przeciwstawienia się starym w kręgach zabawy, dawał nadzieję na taką działalność, której wytwory stworzą konkurencję osiągnięciom zamykającym się w ramach tradycyjnego wzoru chłopa. Konkurencję w rezultacie poważną, wnoszącą postęp i wytrzymującą sprawdziany obiektywnej rzeczywistości kulturalnej. Tymczasem u „chrzestnego" surowe dzieciństwo zostało powtórzone *na tkliwo.* Czar jego był olbrzymi. Młodzi zasmakowali w nim i znałogowali się. Nie miał się dlatego skończyć na Uniwersytecie, został przeniesiony na Koła, stał się treścią życia Kół.

Dla Solarza problem człowieka rozwiązywał się w perspektywie psychologiczno - etycznej. Ten psychologizm w rękach subtelnego psychiatry uwolnił niewątpliwie młodych od wielu kompleksów, ale stworzył na to miejsce najgroźniejszy. Oto powstało w młodzieży złudzenie, że życie duchowe to przede wszystkim *życie psychiki,* ujawniające się w *gestach wzruszeniowych.* To życie może poprzestać na „intencjach", na „aluzjach", na „atmosferze" nie potrzebuje wcale legitymować się „wytworami" i „skutkami", które wymagałyby odniesienia nie do praw życia psychiki, ale do praw rzeczywistości społecznej. Tu oczekując na ocenę, nie tam — w jaźni!

Właśnie dlatego, że na tym Uniwersytecie młodzieży nie myślano przeprowadzić przez próg dzielący myślenie wzruszeniowe od ścisłego, któremu jedynie jest dane *poznawać i rozumieć* rzeczywistość a nie tylko ją wyczuwać; młodzież przy pomocy przyniesionych ze sobą narzędzi operowania w świecie duchowym, ugrzęzła tym łatwiej w tej właśnie strefie psychologistycznego ujmowania życia.

Dla Solarza i demokracja była w gruncie rzeczy faktem psychologicznym. I kiedy kazał ją widzieć, jak w miniaturze, w organizacji i życiu Uniwersytetu, to młodzież żyjąca tu trybem sentymentalizującej rodziny w stylu „Świerszcza za kominem" wracała do domu z najfałszywszym obrazem demokracji. Demokrację widziała nie na skrzyżowaniu sił społecznych, interesów klasowych, warunków gospodarczych, sytuacji historycznej, ale na idealnym planie psycho - etycznym. — I w tym języku tylko mogła o niej mówić, wyliczając kolejno: rodzinność, serdeczność, dobroć, zgodność, równość. Oto demokracja! Tak, młodzież nauczono tu chcieć „rodzinnych" gestów w wymiarze państwowym!

Obszerny materiał wiedzotwórczy w rezultacie, poza anegdotyczną stroną, nie dawał młodym w zakresie wiedzy nic więcej. Solarz bowiem nie zamierzał wprowadzić wychowanków ani w poznanie przyrody, ani geografii, ani historii. Wszystkie przedmioty służyły tylko dla ilustrowania i wzmacniania *wiary etycznej.* Istnieje dobro i zło. Spójrzcie gdziekolwiek a ujrzycie je. Kochajcie dobro oburzajcie się na zło. Kim macie być? — Osobowościami doskonałymi! Oczywiście, mamy tu do czynienie z jedną z naiwniejszych filozofii idealistycznych, choć ujmujących szlachetnością.

Zakładał Solarz istnienie bytu etycznego, który w formie dobra i zła manifestuje się w historii ludzkiej, ukazując to tu, to tam swe zniszczenia i błogosławieństwa. Pocóż tedy zastanawiać się nad układem sił społecznych, grą interesów gospodarczych, wpływem tych czy innych instytucji, trzeba załatwić to, co jest istotą tego wszystkiego a przemijalnego, trzeba *duszę urabiać,* a kiedy ona będzie jak anioł, świat się stanie anielski. Ot co!

„W wykładach o dziejach ludzkich uczestniczą wychowankowie w zmaganiach się o *sprawiedliwość, dobro,* w księgach pisarzy doszukują się *szczęścia człowieczego, buntują wolę przeciw złu...* W przyrodzie odczuwają *moralność, piękno, Boga.* W wykładach o rodzinie zdają sobie sprawę z wartości moralnej i siły społecznej *uczucia i rodzinności* w domu, w organizacji, w grupie społecznej, w narodzie. W spółdzielczości widzą *praktyczne chrześcijaństwo"* i t.d.

Kiedy zakład Pestalozziego odwiedził książę Esterhazy, pedagog przedstawił mu z dumą swojego ucznia, który po piętnastu latach pobytu w instytucie został aż... samoistnym nauczycielem ludowym. „Oto dowód — mówił Pestalozzi — że w biednym tkwią te same siły, co w najbogatszych". Mój Boże, po 15 latach nuczyciel ludowy! Oto wystarczający często sukces w oczach tych, którzy gorąco kochają lud.

Ale choć było to 150 lat temu i w tym podobny jest Solarz.

Z jego Uniwersytetu wychodziła młodzież przygotowana do życia poza współczesnymi dziejami narodu. Uzbrojenie i umiejętności zdobyte znaczyły w Kołach pod warunkiem przesunięcia ich znaczenia z obiektywnej doniosłości na umowne wartości, wskazywane w osobach, jako gesty moralne, jako znaki „rozprzestrzeniania się duszy". Ten grundtvitowski jakoby Uniwersytet zapoznawał cały kontekst życia wsi duńskiej, w którym sprawdzianem rozszerzania społeczno - kulturalnych horyzontów i aspiracji młodzieży było wprzągnięcie jej entuzjazmu do *gospodarczej* pracy, dającej rzeczywiste pole młodzieży do wybitności i wyróżnienia. „Zresztą — jak pisze prof. Chałasiński — cały ten ruch wychowawczy wziął początek od wystawy rolniczej w końcu ubiegłego stulecia".

W przededniu zwycięstwa politycznego warstwy chłopskiej w Polsce, w problematyce wychowawczej winien był stanąć surowy nakaz: *jak najszybszego zmobilizowania sił chłopskich o rzeczowych kwalifikacjach.* Bo bez tego kapitału umiejętności na skalę narodową, współgospodarzenie państwem musi się zawsze okazać fikcją. I skolei na miejsce dawnych oskarżeń ze strony warstwy chłopskiej o poniżenie i niewolę, zostać może postawione oskarżenie przez inne środowiska o niegotowości i niedojrzałości kulturalno - cywilizacyjnej warstwy chłopskiej do rządów nad narodem.

Bo to śmiech byłoby dzisiaj — po piętnastu latach wypromować nauczyciela wiejskiego i być dumnym z tego, co lud potrafi! A ma on dziś energię atomową uczynić w błyskawicy 20-tu lat błogosławieństwem wsi. O takie cuda idzie, a nie o cuda gestów moralnych. Pierwsze są do zrealizowania i w rozmachu ich skutków rozwiną się drugie, ale same gesty pozostaną gestami, których wdzięk kochają tylko dzieci, kiedy patrzą na skrzydła wiatraka w obrocie.

OBRAZ JAKI DAJĄ CYFRY.

Wracamy znów do Kół. Zobaczmy je raz jeszcze, ale teraz przez pryzmat liczb, niech ich rzeczowość i obiektywność podsumuje nasze rozważania.

Jest rok 1938, Związek Młodzieży Wiejskiej liczy 100 tysięcy członków, ma ponad 3,000 Kół. Sprawozdania nadesłało tylko tysiąc Kół. Co sądzić o reszcie? Wydaje nam się, że w milczeniu 2/3 Kół nie kryje się nic dobrego, a przynajmniejnic lepszego. Jest to milczenie 70 tysięcy członków.

Pierwsze co znów wraca: prymat dwóch grup zabawowych: *towarzyskiej i polityków - organizatorów.*

Na jedno koło wypada rocznie 10 zebrań. To nie dużo. Z tego 6 zebrań organizacyjnych. Oto i nasi władcy - specjaliści.

Cztery zebrania z dyskusja, ale... połowa Kół nie czyta „Wici", ani żadnego innego pisma, ale tylko połowa Kół posiada biblioteczkę w sumie 60 tomów (na Koło) o łącznej wartości 70 zł.

Gdzie wobec tego szukać życia umysłowego i kulturalnego?

Znów tu trzeba podkreślić — od liczb, które ujmują prace spółdzielcze, rolnicze, kształcenie fachowe, odbijamy się 20-krotnie, 100, a nieraz i 500-krotnie; najwyższe wskaźniki obracają się wyłącznie wokół manifestacji zbiorowych o znaczeniu *estetyczno - towarzyskim.*

A więc: — w każdym Kole 2 razy w roku wieczornice ze śpiewami, inscenizacjami pieśni, deklamacjami i *tańcami.*

Raz w roku widowisko teatralne, raz udział w Święcie Ludowym. 2/5 Kół raz w roku we wspólnej Wigilii, 1/3 Kół we wspólnym święconym, 1/5 Kół w dożynkach, 1/12 w nocy Św. Jana, i 1/12 w święcie spółdzielczym.

Niećko używa w sprawozdaniu (w nawiasach) następujących określeń:

„powitanie wiosny, święto wiosny, żniwne święto, wieczerza na gody".

Te dopełnienia oznaczają, że w odnośnych zabawach — uroczystościach należy widzieć nie ich konwencjonalny, nie pogłębiony sens, ale manifestację odradzającego się ducha Słowiańszczyzny i moc kultury ludowej. Niestety istnieje poważna różnica pomiędzy rolą jakiegoś wydarzenia, przy której wyraża ono tylko siebie a taka rolą, przy której wskazuje ono na cały łańcuch innych wydarzeń, stanowiąc w tym większym systemie tylko

---

**) Patrz początek: „Stara Wieś" (Nr. 6), „Młode pokolenie chłopów" (Nr. 8).*

Echa dyskusji o gwarze

Jedna z audycji zatytułowanych „dziesięć minut polszczyzny" w opracowaniu Jerzego Wyszomirskiego, nadana w niedzielę, dnia 24 lutego br., poświęcona została zagadnieniu gwary. Za materiał do audycji posłużyły Wyszomirskiemu drukowane we „Wsi" głosy pisarzy i chłopów (w rubryce — „Dyskusja o gwarze").

W literaturze polskiej - stwierdza Wyszomirski - istnieją trzy wybitne dzieła pisane gwarą: „Na skalnym Podhalu" Tetmajera, „Drzewiej" Orkana i „Chłopi" Reymonta. Na wsi zaś czytają najchętniej dzieła S. Undsed, „Historię Chłopów" Świętochowskiego, „Drogę przez wieś" W. Burka, książki J. Wiktora, B. Prusa. Nie ma wśród tych utworów ani jednego pisanego gwarą. Stąd wnosi prelegent, że chłopi literatury gwarowej nie lubią, że - mimo, iż sami gwarą się posługują - niechętnie widzą gwarę w druku. Zresztą sam przebywając kiedyś w okolicach Łowickiego na wsi opodal Reymontowskich Lipiec, miał możność stwierdzić, że chłopi Reymonta nie czytają. Widzi tu analogię do dzieci, które nie lubią, gdy starsi zwracają się do nich językiem pełnym spieszczeń i „szczebiotu". Ten stosunek do utworów gwarowych widać również z drukowanych we „Wsi" wypowiedzi „prawdziwych chłopów" - jak mówi prelegent: Mikołaja Witowiaka i Piotra Wyrobka - a nie „papierowych pisarzy".

Z wypowiedzi Witowiaka przytacza Wyszomirski wyjątki: „Śmieszy i grzeszy pisarz, który posługuje się gwarą, a nie zdrową i jędrną polszczyzną! Śmieszą i grzeszą ci, którzy wywodzą: „Ta gwara jest właściwa - tamta fałszywa"... Pisarze! czy nie mamy polskiego języka, który rozumie wszystka nasza wieś? Czy nie lepiej pisać takim językiem, który jest zrozumiały dla wszystkich!"

Za najbardziej reprezentatywną dla wszystkich „prawdziwych" chłopów - i pokrywającą się z jego własnym zdaniem - uważa Wyszomirski wypowiedź Wyrobka: „...staję na stanowisku, aby wszechstronnie poznawać język ojczysty i badać istotę zjawisk językowych, i uczyć się poprawności języka z wzorów wybitnych pisarzy współczesnych".

Gwary powinni pisarze używać jedynie jako środka do wzbogacenia języka - tak, jak tego chciał Karłowicz, układając słownik gwar polskich i tak, jak to czynił w swych dziełach Żeromski, który specjalnie gorliwie studiował gwary i do języka polskiego wniósł wiele nowych wyrażeń z gwar zaczerpniętych, jak np. „krzesanica", „upłaz", „siklawa", „kalenica" „przycieś", „oścień" itd. - „Uczmy się od chłopa malowniczości i dosadności wyrażeń" - mówi Żeromski w książce: „Snobizm i postęp".

Z języka gwarowego winniśmy wziąć niektóre wyrażenia, zasilać nimi i odświeżać nasz język literacki, znacznie od gwary uboższy (przykład - czasownik „rzucić", który w języku literackim ma zaledwie dwa lub trzy synonimy, a w języku gwarowym znacznie więcej: „rypnąć" „trzepnąć", „trygnąć", „ciapnąć", „kinąć", „prasnąć" itd.). Wyrażeniami gwarowymi można również doskonale zastępować barbaryzmy, od których roi się język literacki.

zs

fragment, po którym właśnie domyślamy się typu tej całości.

Otóż, trzeźwi badacze, jak prof. Moszyński i Bystroń stwierdzają, że zakres wartości tzw. „kultury ludowej" zamyka się dziś już wyłącznie *w granicach sztuki*, reszta prawie nie istnieje".

Jeślibyśmy tedy chcieli w wymienionych świętach rolniczych, których głównym walorem jest *estetyczny* urok — widzieć wskaźnik tej jakiejś tam płynnej, wszystko obejmującej kultury ludowej, popełnimy błąd; te święta wskazują tylko na siebie. A komu się wydaje, że wymienia je przykładowo, ten niech spróbuje z sensem wymienić coś więcej. Byli tacy, rozbijali się najczęściej o zwroty w rodzaju „dusza chłopska" itp.

Dlatego to i prof. Bujak i Niećko i Solarz jako zwolennicy tzw. „kultury ludowej" w sensie bądź to rezerwatowego jej utrzymania, bądź też odbudowania, popadają z konieczności w *estetyzm*. Estetycznie widzą wieś i estetycznie wychowują młodzież, łudząc się, że w ten sposób rozwiązują pełną problematykę wsi (gospodarczą, społeczną, cywilizacyjną, obyczajową, kulturalną itd.).

Prawdą natomiast jest tylko, że wszystka młodzież z Kół uczestniczy w tańcówkach, widowiskach teatralnych i korowodach polnych, a na 30 tysięcy członków (tych ze sprawozdań) 88 wyjechało do Szkół Rolniczych t.j. 0,3 proc., że 1/50 Kół wysadziła drzewka przy drogach (50 drzewek na Koło), że *podjęto* (dopiero) inicjatywę zorganizowania spółdzielni spożywców w 1/10 Kół, że zaplanowano (dopiero) organizacje zbiornic jaj, hodowlę owiec, spółdzielnie mleczarskie w 1/50 Kół, że zaplanowano (dopiero) na 1,000 Kół w 4-ch fabrykację betonów, w 2-ch spółdzielczą piekarnię, w 1-nym łaźnię.

To też w kołach roczne saldo kasowe wynosi 14 zł. To też starzy chłopi mówią „letkusy" i jest w tym epitecie coś rzeczowo odmierzonego. To też młodzi mówią, że są pełni „myśli o ogóle i społeczeństwie", ale pełni w systemie psychologiczno - etycznym i estetycznym i dlatego poza gesty trudno im wyjść.

Profesor Chałasiński widział dojrzałość społeczną Kół w „wyraźnym ujmowaniu Koła przez jego członków jako ogniwa szerszej całości społecznej tj. całej warstwy chłopskiej i narodu, których częścią czują się członkowie Koła".

Ale to jest dopiero postulat.

Opisaliśmy opory naturalne i sztuczne, jakie wytworzono w 30-letnich dziejach Związku Młodzieży Wiejskiej, utrudniając młodzieży wyjście z postawy *zabawowej*. Trzeba, aby wreszcie dosłyszany został głos młodego chłopa z drugiego życiorysu.

„Odmawiam wam wszelkiego posłuszeństwa — jeśli chcecie być moim ojcem, a ja żebym był waszym synem, to przepiszcie na mnie 5 mórg gruntu, *bo ja się chcę uczyć...*".

Byłoby źle, gdyby taki głos podniesiony został przeciw Kołom, drugiej rodzinie, rodzinie Młodego Pokolenia Chłopów. Koła załamały tradycyjną strukturę wsi, ograniczoną do jednego wzoru osobowego — człowieka pracy — rolnika. Postawiły wzór *człowieka zabawy*. Ale za długo już trwa ewolucja i tego wzoru. Za powolna jest w stosunku do zadań, jakie dziś niby płaszcz królewski dostojeństwa i obowiązków spadły na ramiona chłopa. Nie o czcze władanie polityków chłopskich przecież idzie ale o obecność warstwy chłopskiej w narodzie, w tysięcznych decydujących rolach o jakich wieś jak świat światem nigdy nie myślała.

Przyznawał się kiedyś Niećko w „Młodej Myśli Ludowej", że z wielu stron „kamienują" ruch ludowy za to, że nie ma „naukowego uzasadnienia". Żaden z nich jednak nie pokusił się o to uzasadnienie".

W terminie rzeczywiście późnym zgłaszam tę pracę. W stopniu w jakim jest spóźniona, traktować należy ją jako *rewizję* ruchu młodzieżowego, rozwijającego się, niestety, bez solidniejszych podstaw naukowych, na ile zaś jest na czasie, wnosi elementy programu.

Niećko jest dziś już twórcą i trzeciej grupy młodzieżowej — *bojowej* — Batalionów Chłopskich. Z tym większą troską możemy pytać, co się ma dziać na przyszłość w Kołach Młodzieży, które odtąd żyć będą w cieniu swego zbrojnego ramienia? Spoważniała forma obrony — czas by spoważniało to, czego bronić się ma.

A tu tymczasem po staremu piszą Książęta Świrscy: „to też w przeciwieństwie do warstw miejskich, które cechuje racjonalizm warstwa chłopska odznacza się irracjonalizmem". I cóż mamy się z tego cieszyć?

Bądźmy jeszcze bardziej irracjonalni to przynajmniej nie będzie miał kto utrwalać takiego zamętu w pismach, które są przecież wytworem myślenia racjonalnego.

Jan Aleksander Król

JÓZEF PŁACHTA

Parę uwag w sprawie „chłopskiej szkoły"

Kazimierz Budzyk, pisząc w N-rze 6 „Wsi" artykuł „O chłopską szkołę", wzywa do dyskusji na ten zaniedbany dotychczas temat. Jednocześnie wysuwa tezy, które można uważać za punkt wyjścia; pragnę do nich nawiązać, i skorzystać z wezwania.

Ale już zaraz na początku staje przed nami główna wątpliwość. Autor ubolewa, że w dyskusji na temat przyszłości kulturalnej wsi istniała dotychczas „niepokojąca luka", — że nie podjęto problemu chłopskiego szkolnictwa. Otóż pytanie: nie podjęło przez zaniedbanie, czy po prostu dlatego, że problem jest nieważki, może nawet w ogóle nie istnieje, może autor przesadnie go wyolbrzymia?

Budzyk stawia dotychczasowej szkole takie zarzuty:

1) Dotychczasowi reformatorowie szkolnictwa byli to inteligenci, którzy wsi i jej potrzeb nie znali.

2) Szkoła przed wojną nie produkowała „inteligencji chłopskiej", a tylko inteligencję pochodzenia chłopskiego, która powiększała kadry inteligencji miejskiej.

3) Szkoła była nastawiona na pracę dla miasta i dawała chłopu naukę nie dającą się zastosować, zbędną na gruncie wiejskim.

4) Wieś jest materialistyczna i szanuje tylko taką naukę, która się opłaca w procesie wytwórczym, nie uznaje bezinteresownej wartości wykształcenia. Dlatego dawna szkoła była dla wsi bezużyteczna.

5) Wreszcie autor żąda gruntownej reformy szkolnictwa, domagając się programu zastosowalnego społecznie lub gospodarczo. Reforma ta powinna się oprzeć na: a) nawiązaniu do chłopskiej tradycji kulturalnej, historycznej i artystycznej, b) gospodarczej zastosowalności nauki na terenie rolniczym (dążność do usprawnienia). Tu wskazuje autor na takie dyscypliny, jak przyroda, praca ręczna, arytmetyka, rysunki (liternictwo, reklama, rysunek techniczny).

DWIE KONCEPCJE KSZTAŁCENIA

Łatwo zauważyć, że nie idzie tu o jakieś drobne reformy, poprawiające stan dotychczasowy, a o zupełnie nową koncepcję szkolnictwa. Problem tak wygląda: czy szkoła specyficzna, dostosowana do gospodarczych i społecznych warunków jakiejś klasy, której ma służyć (w tym wypadku chłopskiej), czy też szkoła ogólnokulturalnego typu kształcenia, oparta na dawnej, „humanistycznej" tradycji, przesuwająca punkt ciężkości z zastosowania technicznego i praktycznego na ogólnikowe, encyklopedyczne „zdobycie wiedzy", — jednym słowem szkoła, w jakiej kształciliśmy się jeszcze wszyscy, należący do obecnie żyjącego pokolenia. Sformułowanie Budzyka wywołuje złudzenie, że szkoła ta wiejskiemu uczniowi przyniosła wiedzę, dającą się zastosować tylko w mieście, na wsi bezużyteczną, że była to szkoła „miejska" obliczona na potrzeby innego środowiska kulturalnego. Otóż szkoła ta bynajmniej nie służyła miastu w tym znaczeniu o jakim mówi autor. Była ona tak samo BEZUŻYTECZNA na wsi, jak i w mieście. Już przed wojną słyszeliśmy skargi na niepraktyczność tego systemu, w związku z rosnącymi trudnościami materialnymi i rozwojem techniki. Ale nie łudźmy się, tego rodzaju „życiowa" krytyka szkoły i dążenie do jej zreformowania nie jest pomysłem naszej epoki, jakkolwiek dziś głos o reformę stał się bardziej natarczywy. Zarzut taki stawiano szkole odkąd ona istnieje. 90% przedmiotów wykładanych w szkole to balast praktyczny i pamięciowy, — ale bo też takie jest założenie tej szkoły: dawać balast, łacinę, wiadomości o starożytnych Babilończykach i o pochodzeniu ludów azjatyckich, fakty PRZEZNACZONE NA ZAPOMNIENIE. Bo KULTURA to jest to, co nam zostaje, GDYŚMY JUŻ WSZYSTKO ZAPOMNIELI.

NA TERENIE WIEJSKIM

Szkoła ta nie była wsi bardziej obca niż miastu. Zarówno dla wsi i dla miasta była JEDNAKOWO OBCA. Zjawisko nieprzystosowalności szkoły do wsi nie jest typowo wiejskie, na gruncie wiejskim jest ono tylko dobitniejsze, wyraźniejsze, — dysproporcja między życiem a szkołą bardziej jest jaskrawa tam, gdzie stopa materialna jest niska, niż tam, gdzie panuje względny dobrobyt, uprawniający by zająć się rzeczami bezinteresownymi.

CZY ODRĘBNA „SZKOŁA CHŁOPSKA?"

Oczywiście owa szkoła „humanistyczna" nie ostanie się nowym czasom i musi być zreformowana. Ciężar pytania przenosi się gdzieindziej: czy w reformie będziemy się orientowali na ulepszanie, uwspółcześnianie, czy też będziemy tworzyć szkoły specyficzne, „klasowe", a więc, m. in. i „szkołę chłopską", o jakiej pisze Budzyk.

Tu dochodzimy do sedna rzeczy. Plan Budzyka zmierza do wyrównania dysproporcji drogą mniejszego oporu. „Ponieważ ta szkoła nie pasuje do chłopa, więc przystosujmy ją do niego". My wysuwamy tezę inną: „Ponieważ chłop nie pasuje do tej szkoły, przystosujmy go do niej". Budzyk zakłada, że typ ucznia szkoły wiejskiej pozostanie niezmieniony, że wieś wciąż będzie „materialistyczna" pod tym względem i będzie szanować tylko taką naukę, jaka się opłaca w procesie wytwórczym, że nadal będzie pogardzać wartością wykształcenia bezinteresownego. Ale przecież to ciasne, minimalistyczne nastawienie płynie stąd, że zdobycie chleba wysuwa się na wsi na plan pierwszy, jako główny problem życiowy, zasłaniając sobą inne, obsesja zaopatrzenia materialnego zajmuje w życiu chłopa niepomiernie olbrzymie miejsce, jest to zjawisko nienormalne, płynące z nędzy. Szkoła umacniająca ten kompleks byłaby tu czymś szkodliwym. Wraca tutaj stara prawda: KAŻDA REFORMA SZKOLNICTWA MUSI SIĘ ZACZYNAĆ OD NAKARMIENIA UCZNIÓW I ZAPEWNIENIA IM WYSTARCZAJĄCEGO ZAOPATRZENIA MATERIALNEGO. Szkoła na wsi zaczyna się od dobrobytu na wsi.

USTALENIE IDEAŁU WYCHOWAWCZEGO

Żeby odpowiedzieć na pytanie, jaką ma być szkoła na wsi, musimy problem sformułować od innej strony: od przyszłości, nie od fatalnego stanu teraźniejszego.

Projekt Budzyka zmierza do podkreślenia ODRĘBNOŚCI życia wiejskiego, a więc w rezultacie da typ odrębnego wychowanka, który zawsze będzie się czuł ze wsią związany, na którym będzie stałe piętno „chłopskiej szkoły". Nie wiadomo, czy wytworzy to w nim uczucie dumy, czy przeciwnie, poniżenia. Dumy, że należy do odrębnej, a potężnej klasy, czy poniżenia, że kształcono go w szkole gorszej, „głupszej", uproszczonej na jego użytek. Świadomość jednego i drugiego byłaby równie niefortunna. Ów chłop-obywatel przyszłości musi się czuć bowiem TAKI SAM jak wszyscy inni, obowiązuje nas JEDEN WZÓR WYCHOWAWCZY dla wszystkich obywateli Rzeczypospolitej. Projekt autora artykułu wydaje mi się, oczywiście bez jego woli, — krzywdzący dla chłopa, który wszak ma prawo do wszelkich mieszczańskich, bezinteresownych rozkoszy nauki, niech i on uczy się bezinteresownie, uczy się po to ŻEBY ZAPOMNIEĆ CZEGO SIĘ NAUCZYŁ, i żeby mu została ta „reszta", którą nazywamy KULTURĄ.

CZY „ETYKA WSI?"

Chłop przyszłości niechże będzie już nie „rolnikiem", „oraczem", niech nie ciąży na nim zawód wykonywany, niech nie wisi nad nim w każdym kroku jego życia cień „wiecznego Piasta", jak to dotychczas było przy zabawie, w obrzędzie, przy posiłku i w każdym kącie świata, do którego się obróci. Niech wykonuje swój rolny zawód z zamiłowaniem, ale tak samo, jak ślusarz, adwokat czy technik, którzy po skończeniu pracy są po prostu ludźmi i obywatelami, i już nie straszy ich widmo „kawałka chleba".

W projekcie Budzyka znajduję momenty niepokojące z tego punktu widzenia. Jest to żądanie „gospodarczej zastosowalności nauki na terenie rolniczym, dążące do usprawnienia", „chłopskiej tradycji kulturalnej, historycznej i artystycznej". Są to przedmioty pożądane w wiejskiej szkole, idzie tylko o sposób ich naświetlenia, zasadniczy, czyniący z nich ośrodek wykształcenia, czy też przyczynkarski, podbudowujący „warunki lokalne i klasowe" szkolenia. Autor nie mówi tego wyraźnie, ale na tle całego artykułu można przypuszczać, że skłonny jest tym przedmiotom nadać sens główny. Nie wydaje się to fortunne z punktu widzenia przez nas ustalonego, mamy zresztą potwierdzający przykład w pracy Uniw. Ludowych, które kładą główny nacisk na te właśnie dyscypliny pedagogiczne, przyczyniając się do umocnienia uczucia odrębności, odseparowania „człowieka wiejskiego".

TRUDNOŚCI TECHNICZNE

Na zakończenie pragnę zwrócić uwagę na trudności praktyczne, jakie pociągałby za sobą projekt Budzyka. Trudno obliczyć, ile potrzeba nam nauczycieli wiejskich, ale jest oczywiste, że byłoby to znacznie więcej niż połowa całego naszego personelu pedagogicznego. Budzyk żąda by nauczycielem był chłop, nie inteligent, takiego nauczyciela trzebaby dopiero kształcić, — mogłoby to być dopiero narastające pokolenie seminarzystów. Trzeba by przeprowadzić olbrzymią akcję werbownicza, która by pochłonęła maksimum kosztów i wysiłku. Szkolnictwo nasze musiałoby być przebudowane, bowiem dla uczniów-chłopów konieczny byłby oddzielny program, który trzebaby wypracować, dyskusja nad tym programem jużby musiała wywołać przewlekłe spory, gdyż autor zaledwie szkicuje zagadnienie, pozostawiając wiele pytań nierozstrzygniętych. Widać z tego, że projekt „szkoły chłopskiej" musiałby być realizowany w ciągu wielu lat, autor lekką ręką poruszył olbrzymią machinę. Jeżeli zresztą projekt Budzyka zawiera wiele pomyłek i jest trudny do wykonania, to przecież ma on tę zaletę, że porusza sprawę, która może się przyczynić do wyjaśnienia urazów społecznych i wychowawczych, jeśli więc nie radziłbym go realizować, to jednak gorąco polecałbym dalszą na jego temat dyskusję.

„Wieś Tworząca" trwa i działa

Grupa młodych poetów chłopskich z pow. krasnystawskiego (woj. lubelskie), która jeszcze pod okupacją rozpoczęła działalność literacką w konspiracyjnym piśmie „Wieś tworząca", następnie skupiona przy Oddziale Wiejskim ZZLP i tygodniku „Wieś" (drukowaliśmy parokrotnie kolumny „WSI TWORZĄCEJ") znalazła sobie jeszcze jedno pole działania. W 2-gim numerze dwutygodnika społeczno-oświatowego „Światło", wydawanego przez Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie pod redakcją Jacka Bocheńskiego, znajdujemy stronicę tej grupy regionalnej, jak dotąd jedynego podobnego w Polsce skupiska kulturalnego wiejskiego. We wstępnym artykuliku Henryk Syska obrazuje trudności, jakie stały przed literatami chłopskimi w ich dotychczasowej walce:

„Ciężka była droga i ciernista tej „tragicznej pieśni tworzenia" od samouctwa do Oddziału Wiejskiego ZZLP. „Zaranie", pismo ludowe, wychodzące do pierwszej wojny światowej na terenie b. Królestwa, „Wici", organ zrzeszenia radykalnej młodzieży chłopskiej, „Okolica poetów" z wyraźnymi tendencjami kultu starożytności słowiańskich, „Wieś — Jej pieśń", pierwszy periodyk organizacyjny talentów spod strzechy, wreszcie w życiu podziemnym okupacji pokaźna grupa krasnystawska „Wsi Tworzącej" pod patronatem Józefa Nikodema Kłosowskiego: oto najważniejsze etapy marszu świadomej twórczości chłopa polskiego. Dziś przeszłość ta przypłacana nieraz głodówką, poniewierką, a także często wolnością należy do wspomnień. Pisarz chłopski tworzy już w innych warunkach. Skrzy się przed nim świt nadziei. Nie jest osamotniony. Ma do dyspozycji swój organ, — jest nim wydawany przez Zarząd Główny Z. S. Chł. tygodnik społeczno-literacki „Wieś".

Autor tej deklaracji, Henryk Syska drukuje dalej wiersz „Wyzwolenie", który notujemy z radością, jako drugą, po A. Olchy „Moim polu", próbę ukazania w poezji skutków reformy rolnej. Jan Pocek z Puławskiego, znany i z łamów „Wsi", daje dwa wiersze: „Moja matka" i „Ja należę też do poetów-chłopów", dalej znajdujemy wiersze Józefa Tołkanowicza „Noc w lesie" i Władysława Kuchty z Mołodutyna „Burza nadciąga"; poza tym wypowiedź Leona Pokory „W walce o twórczość kulturalną ludu".

W tym samym 2 numerze „Światła" Anna Kamieńska autorka zamieszczonej we „Wsi" sztuki „Dożynki", drukuje dramatyczne sceny żołnierskie „Powrót". Tematem tego utworu, który kolejno rozgrywa się w Rosji, w obozie partyzantów, w kraju i na pustyni libijskiej, jest walka żołnierza polskiego i jego marzenie o powrocie, ujęte w poetycką i półfantastyczną formę żołnierskiego melodramatu.

Znajdujemy tu jeszcze ciekawe uwagi na temat upowszechnienia poezji, podpisane „J. P.". Autor jest zdania, że formą udostępnienia poezji lat wojny powinna być antologia. „Chociaż wysokość nakładów wydawnictw poetyckich wzrosła dziesięciokrotnie, głód poezji pozostaje niezaspokojony i sprawia, że wiersze, jak za czasów konspiracji, krążą w odpisach. Wydaje się, że udostępnienie szerokim masom poezji zależy przede wszystkim od rodzaju wydawnictw. Sprawie popularyzacji poezji wielkie usługi oddać mogą wydawnictwa zbiorowe, wybory, antologie. Zwłaszcza antologia poezji z lat wojny o popularności zagwarantowanej przez niską cenę, jest konkretnym i doniosłym osiągnięciem w dziele krzewienia kultury".

Za najcharakterystyczniejsze wiersze okresu wojny autor uważa „Co mi tam troski" Broniewskiego, „Póki my żyjemy" Przybosia i „Krainę poezji" Miłosza.

Drugi numer „Światła" przynosi w sumie wiele rzetelnego wkładu w dzieło popularyzacji kultury, podkreślić trzeba, że obok artykułów publicystyczno-kulturalnych daje on wiele miejsca poetom ludowym województwa lubelskiego i zajmuje się problemem udostępnienia poezji i muzyki („Koncerty i publiczność" Zb. Wieckiego). To rzetelne nastawienie na upowszechnienie pracy kulturalnej sprawia, że „Światło" swoim drugim numerem wybija się na czoło pism tego typu, dotychczas fatalnie reprezentowanego przez rozmaite „Świetlice" i jej podobne regionalne pisemka.

zk.

FAKTY I ZDANIA

WIELKA ROCZNICA

23 lutego Armia Czerwona obchodziła dwudziestą ósmą rocznicę swego powstania. W okresie przedwrześniowym odgrodzeni od naszego wschodniego sąsiada propagandą antyradziecką, nie mieliśmy wyobrażenia o jej potędze. Wojna, którą rozpoczął w czerwcu 1941 r. zdradziecki a tak wojsk niemieckich na ZSRR, wykazała nam po blisko 2 latach bohaterskich bojów Armii Czerwonej z najazdem hitlerowskim, jaka jest ta Armia. Na nic się zdały fałsze propagandy goebelsowskiej. Armia Czerwona od Stalingradu runęła niezwyciężoną potęgą państwa radzieckiego na zachód, by po szczątkach rozbitych, miażdżonych kohort faszystowskich przynieść wyzwolenie narodom okupowanym.

Zniknęły kłamliwe komunikaty wojenne niemieckiego dowództwa, razem ze szpaltami szmatławców, kiedy oczy wyzwolonych narodów ujrzały żołnierzy radzieckich. Ostatnia ofensywa radziecka pokazała wszystkim, że Armia Czerwona jest najpotężniejsza i najlepiej uzbrojona.

Na ostrzach swych bagnetów armia ta przyniosła nam wolność, płacąc milionami ofiar i ogromnym zniszczeniem swego kraju. Ta Armia dała nam ogromną pomoc w stworzeniu Wojska Polskiego, przekazując polskiej armii 700,000 karabinów i automatów, ponad 15,000 cekaemów i moździerzy, 3,500 dział, 1,000 czołgów, 1,200 samolotów, ponad 18,000 samochodów, ogromne ilości materiałów pędnych i umundurowania. Wykwalifikowani oficerowie - instruktorzy z Armii Czerwonej wyszkolili nasze młode wojsko w nowoczesnych sposobach walki.

Dziś, w 28 rocznicę powstania Armii Czerwonej powinniśmy uprzytomnić sobie ogrom wkładu naszego sąsiada w pracy nad odbudową naszego bytu niepodległego.

ss.

NIECH ŻYJĄ WOLNE ŁUŻYCE!

Klęska Niemiec otworzyła widoki odzyskania niepodległości dla dzielnego narodu serbo-łużyckiego. Łużycka Rada Narodowa, naczelna reprezentacja narodu łużyckiego, czyni energiczne starania u mocarstw zwycięskich o uznanie praw do życia ocalałej garstki tego uciemiężonego od wieków narodu. Największe nadzieje pokładają oczywiście łużyczanie w Rosji Radzieckiej, Polsce i Czechosłowacji. W depeszy wysłanej do Prezydenta Polskiej KRN przez Prezydenta Łużyckiej KRN czytamy:

„staliśmy się bezpośrednim sąsiadem Polski, co daje nam poczucie oparcia. Naród nasz pracował podczas wojny razem z narodem polskim w ruchu wyzwoleńczym. Prosimy Pana, Panie Prezydencie, o wspieranie nas wraz z całym narodem polskim w naszej walce o wolność".

Walkę tę naród polski popiera nie tylko ze względów uczuciowych. Wolne i niepodległe Łużyce – to jeszcze jedna placówka słowiańszczyzny, wysunięta na zachód, zamykająca Niemcom drogę na Śląsk. Pozostawienie Łużyc obecnie w rękach niemieckich oznaczałoby już nie tylko śmierć tego dzielnego narodu, ale odrodzenie nowych apetytów niemieckich na dalsze zdobycze. Takimi przecież drogami szła ekspansja niemiecka na wschód. Łużyce, Śląsk, Wielkopolska i dalej – wszystko co słowiańskie powoli musiałoby zamierać w śmiertelnych mackach germanizmu. Niemcy zdają sobie doskonale sprawę z pozycji, jaką sanowią dla nich Łużyce. Przegrani – już dziś zaczynają myśleć o odbudowie swojego na tych ziemiach panowania. Zaczyna się niewinnie.., od uniwersytetu. Oto na ziemi łużyckiej w Zgorzelicach ma powstać uniwersytet niemiecki, któryby podjął „świetne" tradycje uniwersytetu wrocławskiego.

Tylko.. że zarówno Polska jak i bratnia Czechosłowacja i Rosja Radziecka nieco inaczej patrzą na te sprawy. I w Zgorzelicach powstanie uniwersytet – pierwszy uniwersytet niepodległych Łużyc.

t.p.

PO ZWYCIĘSTWIE

Niemcy nie są nawróceni. Pod pozorną uległością wobec okupantów kryje się myśl odwetu. Rozmaitymi drogami starają się zmienić swój los.

Niedawno niemieckie związki zawodowe wysunęły pod adresem Międzynarodowej Federacji Pracy nie tylko szereg żądań zawodowych, ale i natury politycznej, usiłując wywrzeć nacisk na zapewnienie Niemcom łagodnych warunków pokojowych. Sprytni „demokraci" chcieliby odbudować niemieckie związki zawodowe na zasadach centralizacji — w praktyce oznaczałoby to nic innego, jak uchwycenie przez niewielką grupkę ludzi władzy nad całymi Niemcami. Anglosasi nie są zbyt zachwyceni tym projektem.

Bo w jakim kierunku poszłaby ta „władza" to wiadomo. Da się to wyczuć nawet w nowopowstałej Austrii. „Linzer Tageblatt", organ austriackich demokratów, uchylił na chwilę swojej przyłbicy i to wystarczyło, żeby władze amerykańskie zarządziły konfiskatę dziennika: we wstępnym artykule redakcja owego pisma wypowiedziała się otwarcie za ponownym „anschlussem" z Niemcami.

A więc znowu Grossdeutschland i znowu hasła „Deutschland erwache" itd. Jeszcze o wszystkim mówić nie wolno, jeszcze nie można. Ale o jednym już się zaczyna w Niemczech napomykać i jedna myśl łączy wszystkich „demokratów" i faszystów — myśl odwetu, przede wszystkim odwetu na Polsce. — I tu są zgodni ze sobą wilkołak z lasu jak świeżo upieczony „komunista", jak i szary człowiek ulicy niedawno jeszcze hałłakujący na cześć Hitlera.

„Nie jest to zastanawiające" — pisze Z. Wielicki w nr. 2 lubelskiego „Światła", że jeden z coraz liczniejszych „komunistów" niemieckich zaczyna się publicznie domagać zwrotu „polskiej strefy okupacyjnej", ale to że mu o tym już dzisiaj wolno mówić".

I autor w dalszym ciągu stwierdza, że musimy być czujni, bo:

1) niebezpieczeństwo niemieckie jest nam najlepiej znane i kieruje się ono zawsze przede wszystkim w naszym kierunku (Drang nach Osten).

2) potencjalna możliwość konfliktu niemiecko - polskiego, choć dziś jeszcze Niemcy jako organizm państwowy nie istnieją, drzemie w ukryciu i wzrasta, bowiem Niemcy nigdy nie zrezygnowali ze swoich upartych starych planów, które szczyt osiągnęły właśnie za Hitlera. Najłatwiej będzie im krzyk podnieść, (a podnoszą już) o nasze ziemie zachodnie.

Podczas gdy w pysznej Norymberdze 22 katów Europy czeka na wyrok sprawiedliwości, gdy do niemieckich szkół wprowadzono obowiązkowe pogadanki na temat procesu gdy z Ameryki płyną nowe elementarze dla niemieckich dzieci, jednocześnie nadchodzą wieści o działalności rozmaitych Wehrwolfów i podwójnych „Acht und Acht".

Niestety, czasy się zmieniają. Sojusz państw słowiańskich daje nie tylko poczucie siły, ale i bezpieczeństwa.

tp.

WOBEC WIDMA GŁODU

Sytuacja żywnościowa na całym świecie jest groźna. Alarmują o tym co dnia pisma angielskie i amerykańskie. Wojenna krótkowzroczna gospodarka, brak nawozów sztucznych, susza w okresie 1944/45 r. i zniszczenia wojenne wpłynęły na to, że zbiory w ubiegłym roku były niższe. Zbiory pszenicy spadły o 25 proc. i niedobór jej w stosunku do zapotrzebowania wynosi 12 milionów ton. W krajach konsumujących ryż, niedobór ryżu wynosi 2 miliony ton. W związku z groźną sytuacją, wiele krajów zaprowadziło już duże ograniczenia i oszczędności w zaopatrywaniu ludności w żywność. Anglia zmniejszyła o 250,000 ton przywóz pszenicy, co oznacza powrót do czarnego chleba. Racje żywnościowe w Anglii są obecnie niższe, niż w okresie największych trudności aprowizacyjnych, w czasie trwania wojny. Stany Zjednoczone wprowadziły u siebie zakaz wypieku białego pieczywa. Kanada wyrzekła się dotychczasowych racji masła, aby móc dostarczyć Europie więcej sproszkowanego mleka.

W szczególnie ciężkim położeniu są Indie i Europa. Jedynie z ZSRR nadchodzą wiadomości wskazujące nie na pogorszenie, a na polepszenie sytuacji żywnościowej. Generalissimus Stalin zapowiedział w mowie przedwyborczej możliwość zniesienia systemu racjonowania żywności, a w wielu okręgach kraju zmniejszono już ceny niektórych produktów (chleba o 80 proc., cukru o 30 proc.).

W Polsce mamy powody raczej przypuszczać, że nie ominą i nas ograniczenia. Jesteśmy krajem najbardziej zniszczonym, wyeksploatowanym przez okupację niemiecką (tajemnica znanego twierdzenia Niemców: „Deutschland kann man nicht aushungern!"), ziemia jest jałowa wskutek kilkuletniego braku nawozów. Już teraz dostawy zbóż z zagranicy znajdowały w planie zaopatrzenia ludności poważną pozycję. Ostatnie nagłe zmniejszenie dostaw UNRRA, stan ten jeszcze pogorszy. W tej sytuacji największa uwaga winna być zwrócona na pełne obsianie każdego hektara leżącego jeszcze odłogiem, na jak najstaranniejsze przygotowanie ziemi do siewu, na niezmarnowanie ani jednego metra ziarna przeznaczonego do siewu czy do bezpośredniej konsumcji i na zebranie zaplanowanych świadczeń rzeczowych.

Zapobieżeniem światowej katastrofie głodu zajęła się Organizacja Narodów Zjednoczonych. Będzie to najtrudniejszy egzamin tej organizacji — trudniejszy i ważniejszy, niż rozstrzyganie sporów granicznych. Nie możemy jednak wyczekiwać pomocy z założonymi rękoma. W planach ONZ pomoc dla Polski nie będzie większa niż... dla Niemiec — sprawców wygłodzenia świata.

Słusznie i zapobiegliwie postąpił nasz Rząd, wystosowując do UNRRA notę protestacyjną. Słuszniej jednak postąpi szary obywatel, jeśli nie będzie oczekiwał cofnięcia decyzji UNRRA.

Liczenie na własne siły — to zasada, która jest u nas w tej sytuacji najbardziej właściwa. A naturalną konsekwencją tej zasady — liczenie na tych, którzy żywią.

Chłopi polscy — ci, którzy wiozą do spółdzielni zboże zebrane z pola mimo wojny, mimo min, mimo braku nawozów — ci, którzy częstokroć bez narzędzi i własnego konia już przygotowują się do siewu wiosennego — stają się jak zwykle w takich chwilach nadzieją całego narodu — i muszą jednocześnie stać się przedmiotem jego opieki i szacunku.

sz.

WYZNANIE ŻOŁNIERZA

Przysłał nam wiersze sierżant jednego z garnizonów prowincjonalnych. Sam je traktuje jako dokument silnych przeżyć, jako dowód, że tak właśnie czuł. A jak, dlaczego i kto to przeżywał — opowiemy.

Sierżant Nowakowski jest żołnierzem armii kościuszkowskiej. Ten młody chłop tak pisze o sobie:

„Od najmłodszych lat moim marzeniem było się kształcić, tak, że nauka była mi ponad wszystko, była i jest, nęciła mnie i nęci, choć tyle lat mam zmarnowanych i liczę już rok życia 27-my, ale nie rezygnuję, choć niestety, mam pecha. Jeszcze do roku 1939 starałem się o pracę w wielkim mieście, żeby ułatwić samokształcenie. Lecz na nic się nie zdało".

Wiersz, o którym mowa, napisał w Związku Radzieckim i trzymał go przez lata całe w pugilaresie. Bo to nie był dla niego produkt literacki, ale wyznanie najosobistsze, oświadczenie i uprzytomnienie sobie — czego? Tęsknoty za krajem, za Polską, za wsią rodzoną.

„Smutno mi Boże tu w obcej krainie
W tęsknocie tułaczej życie mi płynie
Wieją wichry i płyną wód rzeki
Tęsknię za krajem — stają dni w wieki...

— — — — — — — — — —

O tęskno mi tęskno do Ojczystej ziemi
Tambym się uradował z Ludem, ze swymi
Tam moja matka, ojciec, cała rodzina
Siostra, bracia i kochana luba dziewczyna"

Kiedy się czyta ten wiersz, który był jakby sztucznie stworzoną pamiątką z kraju, wzamian rzeczywistej pamiąteczki i śladu po Ojczyźnie, ten wiersz żołnierza, wiersz młodego chłopa z ludowej szkoły — to trudno się nie zadumać nad pytaniem: a czy w piersiach setek tysięcy innych żołnierzy poza granicami, w piersiach milionów Polaków na obczyźnie wyschła tęsknota za krajem? Nie bije ich serce podobnie za powrotem? I jeśli noszą „w pugilaresach" podobne wyznania, to jako pancerz ochrony przed tymi, którzy im wzbraniają powrotu, wzbraniają znów żyć w kraju z Ludem, ze swoimi.

j.a.k.

NOWE CZASOPISMO LUDOWE

Po długiej przerwie, wynoszącej sześć i pół roku wyszedł z druku nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Wieś" pierwszy powojenny numer miesięcznika „Wieś i Państwo", poświęconego sprawom wsi pod redakcją profesorów: dr. Franciszka Bujaka, dr. Stefana Inglota i dr. Wincentego Stysia.

Na treść numeru składają się:

1) Rozprawy:

Od Wydawnictwa, Bujak Franciszek: Na nowym progu, Inglot Stefan: Ruchy socjalne i bunty chłopskie w dawnej Polsce, Styś Wincenty: O przyszły ustrój rolny Ziem Odzyskanych, Spytkowski Józef: Zagadnienie pisarza ludowego.

2) Referaty:

Lipczyński Władysław: O Biurze Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych i Radzie Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, Pigoń Stanisław: Poezja nad trumną W. Witosa.

3) Kronika:

Kilka dat i cyfr z działalności Polskiego Stronnictwa Ludowego, Zrzeszenie Inteligencji ludowej i przyjaciół wsi, Prasa Polskiego Stronnictwa Ludowego.

4) Sprawozdania:

Gerlach Jan: Chłopi w obronie Rzeczypospolitej. Studium o piechocie wybranieckiej z przedmową prof. Fr. Bujaka. Biblioteka dziejów i kultury wsi, t. 9, Lwów 1939, str. 245 – 5 ilustr. Grabski Stanisław: Inteligencja a warstwy ludowe, Londyn 1945, str. 38. Tobiasz Mieczysław: Pionierzy odrodzenia narodowego i politycznego na Śląsku (1793 – 1914). Wyd. 2 rozszerzone. Katowice 1945, str. 135. Korpała Józef: Zajęcia kulturalno-artystyczne w świetlicy wiejskiej. Kraków – Warszawa 1945 str. 52. Nr 1: Wydawnictwo Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury. Oddział Krakowski. Chłop polski w dziejach i literaturze. – Teksty i dokumenty. – Wyd. Ministerstwa Oświaty, Łódź 1945, str. 84 i 4 nlb.

5) Bibliografia.

Jak przed wojną, tak i obecnie, czasopismo zajmować się będzie wszystkimi sprawami społecznymi, gospodarczymi i politycznymi wsi, spółdzielczości, oświaty i kultury, zagadnieniami historycznymi i prawnymi.

Wszystkich dawnych prenumeratorów i przyjaciół „Wsi i Państwa" i wszystkich ludowców prosimy o szybkie zgłaszanie prenumeraty. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Jana 22, Nr Konta PKO: IV – 769. Cena 1 egzemplarza (80 stron) – 40 zł, a dla członków Spółdzielni 25% rabatu.

Nr. 8 (36) „WSI" ZAWIERAŁ:

Paweł Kubisz — kolumna wierszy: Manifest. Co to młody Gorol prawił, jak sie mu na śmierć niosło. Hawiyrz Karel Klimsza. „Emigranci"; **Jan Aleksander Król** — Młode pokolenie chłopów; **Stanisław Nędza Kubiniec** — Janosik; **Zdzisław Hierowski** — Chłopski poeta zza Olzy; **Jan Bolesław Ożóg** — Do Pawła Kubisza; **Antoni Olcha i dr. Mieczysław Kafel** — Wieś pisząca; **Maria Woźna** — Jasiek partyzant. Zapusty; **Józef Pogan** — Kłótnia; **Lesław M. Bartelski** — Słowo walczące; **Lucjan Malicki** — Wyjątek z pamiętnika; **Stefan Lichański** — „Noc" Andrzejewskiego; oraz noty i ogłoszenia, 3 ilustracje, 8 stron.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 5 (33) „Wsi" w artykule pod tytułem „Dyskusja o gwarze" pod wypowiedzią Piotra Wyrobka, powinno być „Osielec", a nie „Osiecko", jak mylnie podano.

Redakcja.

Prenumerata „Wsi" wynosi:

w Łodzi i na prowincji zł 25 miesięcznie; zł 75 kwartalnie; zł 150 półrocznie.

Prenumeratę przyjmują:

W Łodzi:

Redakcja tyg. „Wieś", Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98;
Dział prenumerat „Czytelnika" ul. Piotrkowska 62, tel. 180-74
Księgarnia „Czytelnika" ul. Piotrkowska 96, tel. 126-04.
Księgarnia „Czytelnika" ul. Piotrkowska 147, tel. 126-65.

Na prowincji:

Wszystkie agencje pocztowe na konto PKO Oddz. w Łodzi Nr 815 – Kolportaż „Czytelnika", z zaznaczeniem: na „Wieś"

REDAKTOR NACZELNY: Jan Aleksander Król. — KOMITET REDAKCYJNY: Kałużyński Zygmunt, Morton Józef, Ozga-Michalski Józef, Olcha Antoni, Piętak Stanisław. KOMITET TERENOWY: Frasik Andrzej, Nędza-Kubiniec Stanisław.

REDAKCJA: Łódź, Piotrkowska 96 tel. 1-00-98 Redakcja rękopisów nie zwraca. Wydawca: Wydział Wydawniczy Z. S. Chł. w Spółdz. wydawniczej „Czytelnik".

CENY OGŁOSZEŃ: kolumna zł 60.000 ½ kolumny zł 30.000, ¼ kolumny 15.000, 1/8 komumny 8.000 zł, 1/16 kolumny zł 5.000. Drobne ogłoszenia 25 zł. za 1 mm na 1 szpaltę. Ogłoszenia przyjmuje redakcja tygodn. „Wieś" Łódź, Piotrkowska 96, I p., telefon 1-00-98.

D–01[illegible] Drukarnia Nr 4, Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2.